

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

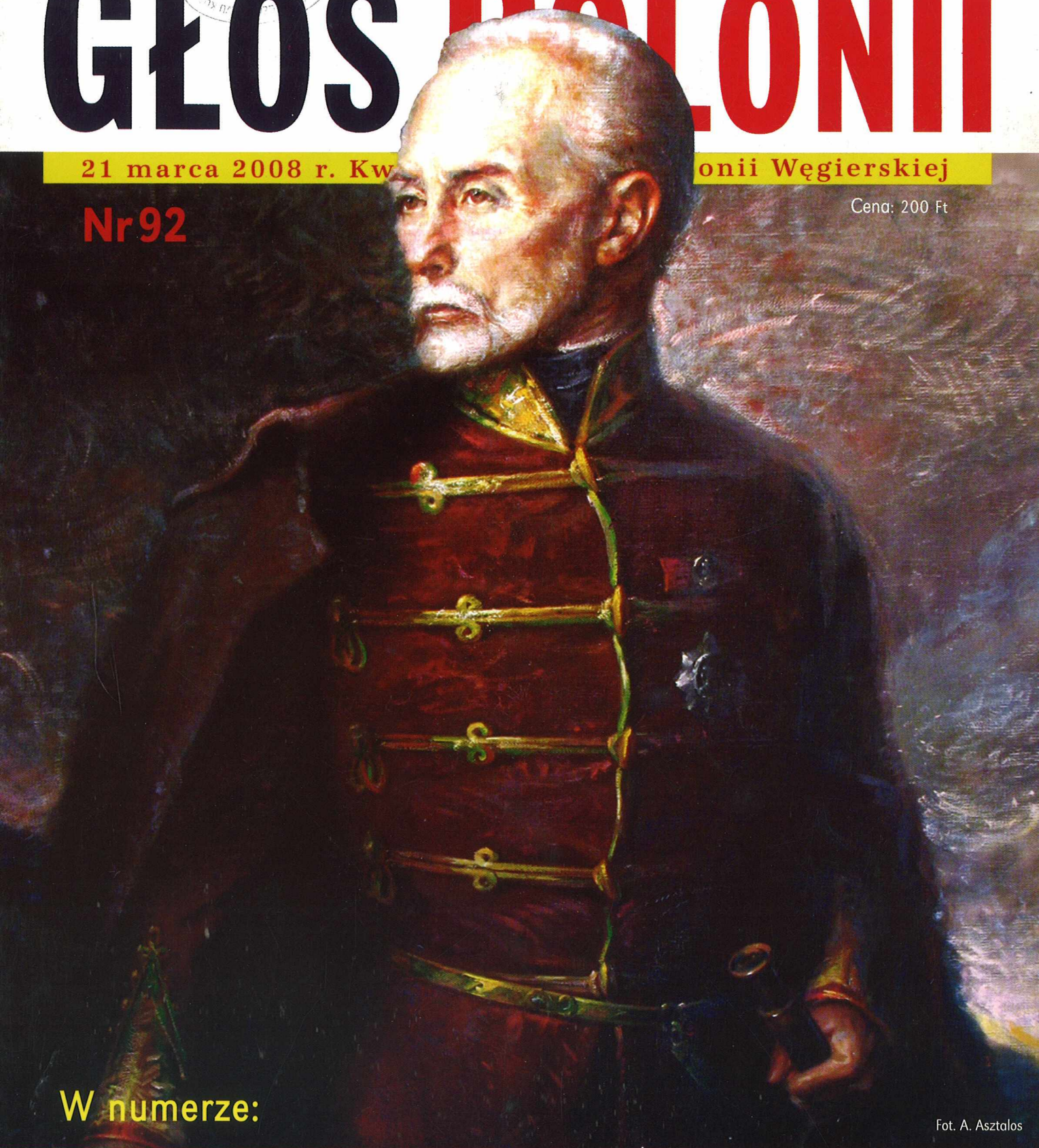
GŁOS POLONII

21 marca 2008 r. Kw

onii Węgierskiej

Nr 92

Cena: 200 Ft



W numerze:

Fot. A. Asztalos

- Trębacz generała Bema
- Cenzurki i dotacje

- Jubileusz 50-lecia PSK im. J. Bema
- Fenomen tkwi w prawdzie

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA



Bal Polonii ↑



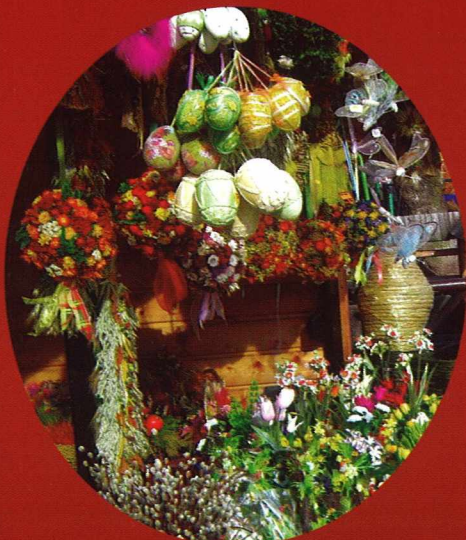
Mecz artystów



↑ Bal przebierańców ↓



Ostatki



Z okazji świąt
Wielkanocnych
życzymy radości,
której moc przysłoni
troski codzienności,
miłej atmosfery oraz
inokrego dyngusa.

Redakcja



Jadwiga Abrusán i Wojciech Kozdronkiewicz

Szanowni Państwo

■ Ani się obejrzelśmy jak nastały „Złote gody” naszej polonijnej rodziny – Stowarzyszenia „Bema”.

Jubileusz ten, jako najstarszej organizacji węgierskiej Polonii skłania do refleksji, że pomimo tego, iż mieszkamy blisko Polski to jednak poza nią. Trafnie stan taki określił w wierszu „Gdziekolwiek” Czesław Miłosz:

„Gdziekolwiek jestem, [...] ukrywam przed ludźmi przekonanie, że nie jestem stąd. Jakbym był postany, żeby wchłonać jak najwięcej barw, smaków, dźwięków, zapachów, [...] przemienić co doznane w czarodziejski rejestr i zanieść tam, skąd przyszedłem”.

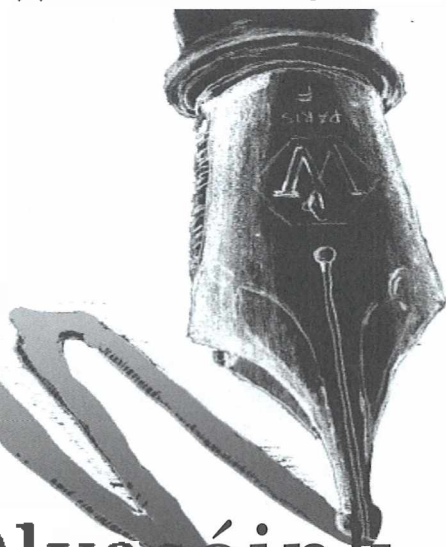
Okazuje się, że gdziekolwiek przychodzi nam żyć, prędzej czy później łączymy się w stowarzyszenia i związki po to, by dzieci uczyć ojczystego języka, kodować w sercach i umysłach narodowe symbole, by niezależnie od wieku czy wykształcenia czuć się Polakami. I tak jest również w naszym przypadku.

Ogromną zasługą Stowarzyszenia „Bema” jest to, że mimo bardzo złożonych pół wieku temu warunków politycznych w życiu wewnętrznym Węgier potomkowie polskich emigrantów zarobkowych z przełomu XIX i XX wieku oraz pozostali nad Dunajem uchodzący II wojny światowej potrafili w swej organizacji skupić ludzi, dla których sprawą najważniejszą była Polska, pielęgnowanie jej i rozwijanie. W działalności zaś dominowała narodowa kultura w najszerszym tego

słowa znaczeniu, patriotyzm i dbałość o polsko-węgierską przyjaźń. Nie wolno zapominać, że przez ponad trzy dziesięciolecia „Bem” był na Węgrzech jedyną polską organizacją. Stowarzyszenie wprowadziło węgierską Polonię w demokrację lat dziewięćdziesiątych, kiedy to nasi Rodacy uzyskali formalno-prawny status jednej z trzynastu mniejszości narodowych na Węgrzech. Teraz po 50-ciu latach, bez względu na osobiste zapatrywania i względy, także o tym zapominać nie wolno.

Ale nie wolno też nie zauważyć szybko postępujących wokół nas zmian, za którymi również nasze Stowarzyszenie powinno podążać. Dziś rozpoczynamy obchody Jubileuszu 50-lecia. To doskonały czas na kreatywne przemyślenia i czyni ...

Bożena Bogdańska-Szadai



Tisztelt Olvasóink

■ „Aranylakodalmat” ünneplünk lengyel családban – a „Bem” Egyesületben. A magyarországi lengyelek legrégebbi szervezetének eme ünnepe nagy figyelmet érdemel, és átgondolásokra késztet, hiszen bár Lengyelországhoz közel, mégis annak határain túl lakunk. Czesław Miłosz Bárhol c. versében találóan ír erről az érzésről:

„Bárhol is vagyok, [...] rejtegetem mások elől a bizonyosságot, hogy nem ide tartozom. Mintha azért jöttem volna, hogy a legtöbb színt, ízt, hangot és illatot magamba szívjam, [...] hogy varázslatos lajstromba szedjem, 'mit megéltem, s elvigyem oda, ahonnan elszórtam'.”

Úgy tűnik hát, bárhol is adatik élnünk, előbb vagy utóbb szövetségekre, egyesületekre tömörülünk azért, hogy gyermekeinket anyanyelvünkre tanítsuk, hogy szívükbe és elméjükbe beoltsuk nemzeti jelképeinket, s hogy végül, kortól és iskolázottságtól függetlenül, lengyeleknek érezhessük magunkat. Így van ez a mi esetünkben is.

A „Bem” Egyesület hatalmas érdeme, hogy – a fél évszázaddal ezelőtti Magyarország kusza

belpolitikai viszonyai közepette – a XIX és a XX század fordulóján érkezett lengyel emigránsok utódai valamint a Duna mentén letelepedett II. világháborús menekültek képesek voltak arra, hogy egyesületükbe a lengyel patriotizmus iránt igazán elkötelezett embereket tömörítsenek. Működésük során kitüntetett helyre került a legtagában vett nemzeti kultúra és hagyománytisztelő valamint a lengyel-magyar barátság eszménye.

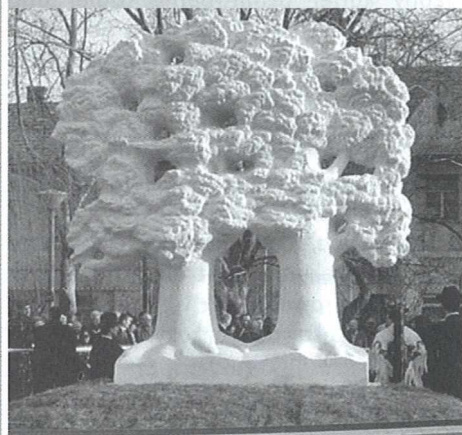
Nem szabad elfelejteni azt sem, hogy a „Bem” több, mint három évtizeden át az egyetlen magyarországi lengyel szervezet volt. Az egyesület segítette a magyarországi lengyeleket a kilencvenes évekbeli demokratizálódásban is, amikor honfitársaink formális-jogi értelemben – a többi 12 kisebbséghez hasonlóan – kisebbségi státust kaptak. Ötven év elteltével – minden személyes torzalkodást és érdeket félretéve – erről nem szabad megfeledkeznünk, de arról sem, hogy a köröttünk gyorsan változó világban Egyesületünkre is ráfér a megújulás.

Az 50-ik évforduló megünneplése most veszi kezdetét – ez egyúttal remek idő a kreatív elmélkedésre és tettekre...

B. B.-Sz.

SPIS TREŚCI

TRĘBACZ GENERAŁA BEMA	4
ODEZWA OP	5
LIST PANI PREZES	5
DNI POLSKO-WĘGERSKIEJ PRZYJAŹNI 2008	6
LENGYELEK AZ 1848-49 MAGYAR SZABADSÁGHARCBA Beszélgetés dr. Kovács Istvánnal	6-7
A LENGYEL LÉGIÓ LEXIKONA 1848-49	8
SPORT. GWIAZDY. SZCZYTNY CEL	9
CENZURKI I DOTACJE	10-11
FURAŻ PEGAZA	12-13
HATÁRTALANUL	14
KATYŃ – ARTYSTYCZNA WIZJA LOSÓW	15
Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA	16
AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL	17
FENOMEN TKWI W PRAWDZIE	18-19
NASZ ROK JUBILEUSZOWY	20-21
ŚW. RAFAŁ KALINOWSKI	21
KONTAKTY	22
INFORMACJE KONSULARNE	22
ROCZNICE	22



Trębacz generała Bema

■ Od ponad dwudziestu lat, na ścianie w dużej sali stowarzyszenia wisi obraz zakupiony przez Macieja Biró w jednym ze stołecznych antykwariatów. Ów oleodruk wielkości 88x115 cm przedstawia generała Bema na tle orszaku generalskiego i jest repliką jednej ze scen Panoramy Siedmiogrodzkiej, namalowanej pod kierunkiem Jana Styki dla uświetnienia 50 rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów. Gigantyczne dzieło, wielkości naszej Panoramy Racławickiej, przedstawiało zwycięską bitwę 11 marca 1849 roku pod miastem Sybin, w wyniku której Siedmiogród został – wszak na krótko – wyzwolony.

O losach Panoramy wiemy stosunkowo dużo dzięki publikacjom – między innymi w „Głosie Polonii” – kustosza Muzeum w Tarnowie, pani Alicji Majcher-Węgrzynek. Wiadomo, że dzieło w swojej pierwotnej formie nie istnieje. Zostało jeszcze na początku XX wieku podzielone na kilkadziesiąt (?) części. Dwie główne sceny obrazu, to wkraczający na pole walki poeta-rewolucjonista – Sándor Petőfi oraz sztab dowodzenia bitwą z generałem Bemem.

Wraz z prezentacją Panoramy – najpierw we Lwowie, a w 1898 roku w Budapeszcie – wydano katalog autorstwa Stanisława Pełowskiego, w którym przedstawił dokładny opis pozwalający w pełni odczytać bogactwo treści obrazu oraz sylwetki niemal wszystkich pierwszoplanowych postaci. I właśnie ten szczegół zainteresował mnie najbardziej...

Niezwykle malowniczą, kolorową grupę tworzy wódz ze sztabem. „Ojczulek” Bem z przodu na rasowym koniu w swoim charakterystycznym szarym płaszczu. Pierwszy za generałem, z uwagą śledzący walkę – pułkownik János Csetz, dowódca sztabu. Za nim – ubrany w węgierski parady strój węgierski – komisarz rządowy major József Dobai, z tyłu zaś kapitan ułanów Dionizy Zarzycki – adiutant Bema, który uciekł z niewoli austriackiej. Obok niego hrabia Sándor Teleki, niestrudzony kurier armii Bema, dalej podpułkownik Stefan Hrabowski i baron płk. Farkas Kemény, na końcu – dowódca straży przybocznej generała – mjr Gergely Pünkösti. W grupie nie brakuje jeszcze jednego „polskiego” akcentu: ułana z białoczerwonym proporczykiem.

Jedyna postać, która nie dosiada wierzchowca, to żołnierz stojący obok generała. W rękę trzyma trąbkę, a całą swą uwagę skierowaną ma w stronę wodza. Trębacz czeka na rozkazy. Wiemy, jak

bardzo ważna była to funkcja na polu walki, ale w dostępnych źródłach nie znalazłem żadnej wzmianki o tej postaci, kim był ten żołnierz, jak się nazywał. Zupełny przypadek spowodował, że wreszcie znalazłem odpowiedź.

Wczesną wiosną ubiegłego roku, wraz z delegacją miasta Dunakeszi przebywałem w zaprzyjaźnionej z nimi siedmiogrodzkiej miejscowości – Székelykeresztúr. Obok bogatego programu na miejscu, gospodarze zorganizowali nam wypad do sąsiedniego miasta Székelyudvarhely. Ponieważ to ziemia Szeklerów, na której rozegrano wiele bitew podczas narodowowyzwoleńczej wojny 1848-49 r., spytałem miejscowego przewodnika, czy nie ma tu ewentualnie pomnika, grobu ofiar tych walk. Odpowiedział, że owszem, jest kilka pamiątkowych tablic, a na

miejscowym cmentarzu parę starych mogił.

Tuż obok cmentarnej kaplicy znalazłem rzeczywiście jeden stary grobowiec z niezwykle interesującym napisem, który w tłumaczeniu na polski brzmi: „Gdy przed krzyżem tym staniesz, staniesz przed grobem Ferenca Kissa, który był pułkowym trębaczem u boku generała Bema w bohaterskich bitwach 1848 roku, a teraz spoczywa tu w ciemnej mogile. Urodził się w 1819 roku w Borosmezőcsárd. Niech Mu siedmiogrodzka ziemia da wieczne odpoczywanie. Pokój Jego duszy”.

Zachęcam do wycieczki po Siedmiogrodzie. Zapewniam, że jest tam wiele ciekawych miejsc, polskich pamiątek i śladów.

Jerzy Kochanowski



Szanowni Państwo, Koleżanki, Koledzy!

50



■ W 2008 roku, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech obchodzi 50. rocznicę jego założenia.

W 1958 roku – w jakże odmiennych od dzisiejszych warunkach społecznych i politycznych – grono osób z kręgów ówczesnej Polonii i sympatyków kraju naszego pochodzenia podjęło starania o uzyskanie oficjalnej – a było to wówczas koniecznością – politycznej zgody na założenie stowarzyszenia. Dzięki zespoleniu sił i różnym zabiegom ich starania zakończyły się sukcesem. Założone zostało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, które istnieje i działa do dziś.

Mimo różnych wzlotów i upadków w ciągu minionego 50-lecia, stowarzyszenie nasze nie tylko trwale zapisało się w świadomości zamieszkałych na Węgrzech Polaków, ale było i jest dobrą wizytówką polskiej kultury, tradycji i pielęgnowania narodowych obyczajów. To w nim mogli spotykać się przybyli na Węgry Polacy, ich najbliżsi i znajo-

mi, by porozmawiać w ojczystym języku, poczytać polską prasę i publikacje, wziąć udział w imprezach artystycznych czy po prostu – pośpiewać czy zabawić się w gronie rodaków, odetchnąć atmosferą rodzinnego kraju.

Stowarzyszenie było i jest dobrym ambasadorem Polski na przyjaznej narodowi polskiemu ziemi węgierskiej. Z grona jego członków wywodziło się wielu działaczy, którzy później inicjowali założenie innych polonijnych organizacji, czy – ostatnio – samorządów polskiej mniejszości.

Sądzimy, że pamięć i szacunek dla wielu osób, które przez ostatnie półwiecze organizowały, pracowały, wносиły wiele polskiego ciepła i atmosfery, kształtując oblicze stowarzyszenia, wymaga od nas – obecnych członków i sympatyków oraz osób potrafiących docenić jego dokonania – ponownego zjednoczenia sił oraz godnego uczczenia jego jubileuszu.

Kierując się takim przesłaniem wzywamy

koleżanki i kolegów, obecnych i byłych członków, sympatyków stowarzyszenia i Polski – do aktywnego włączenia się do organizacji i udziału w jubileuszowych imprezach, przekazywania o nich informacji zainteresowanym osobom oraz instytucjom na Węgrzech, a także w Polsce.

Niech ten piękny jubileusz będzie okazją do podsumowań, refleksji i planów na przyszłość oraz jednocześnie powodem do dumy i radości zarówno organizatorów życia stowarzyszenia, jak i jego uczestników, wspólnym świętem Polonii i polskiej mniejszości narodowej oraz sympatyków Polski na Węgrzech.

Niech jubileuszowe uroczystości i programy dodadzą nowych bodźców i sił dla dalszej owocnej działalności Stowarzyszenia im. J. Bema na rzecz integracji polonijnej wspólnoty i dalszego umacniania tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Organ Przedstawicielski PSK
im. J. Bema na Węgrzech

Szanowni Państwo, Rodacy!

■ Rok 1958 – jakże inne były to czasy, inna sytuacja polityczna, gospodarcza, a garstka zapaleńców powołała na tej tak przyjaznej Polakom ziemi Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, na swego patrona wybierając człowieka, który był i jest wzorem odważnej, bezgranicznej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Jakie mogły być wówczas – pół wieku temu – ich oczekiwania, plany, cele?

Na pewno spotkania z Rodakami, z polską kulturą, kontakty z językiem polskim, istnienie Polskiego Kościoła, spotkania z księdzem Polakiem, wspólne wigilie, „wielkanoce”, święta narodowe, imprezy kulturalne z udziałem polskich artystów, wieczorki taneczne, sylwestry, organizacja

kolonii i obozów językowych w Polsce. Wszystko to dawało poczucie komfortu, „małej ojczyzny”.

A potem przyszedł czas na upamiętnianie naszej wielowiekowej obecności w tym kraju i wyrazy wdzięczności tym, którzy nas tu po bratersku przyjęli, wyrażane na tablicach pamiątkowych, w materiałach drukowanych czy na konferencjach.

I codzienna praca prawie zawsze w trudnych skomplikowanych warunkach.

Organizacja jej wymagała od prezesów i aktywistów nie tylko jakichś umiejętności organizacyjnych, sprytu, silnych nerwów i wytrwałości, którą Oni wszyscy posiadali i dzięki temu nasze stowarzyszenie doczekało się 50-lecia. Warto zastanowić się co ich

inspirowało i dawało siłę do działania?

Na pewno nie droga do kariery, a tym bardziej nie był to – mówiąc dzisiejszym językiem – „etnobiznes”.

Moim zdaniem tą siłą napędową przez całe 50 lat był w najlepszym tego słowa znaczeniu patriotyzm, objawiający się miłowaniem języka i kultury polskiej, a także miłość do Rodaków.

Niech mi będzie wolno w imieniu własnym i całego aktywistycznego stowarzyszenia wyrazić słowa szacunku, uznania i podziękowania, wszystkim którzy swoją działalnością przyczynili się do tego, że dziś z dumą możemy świętować 50-LECIE.

dr Csúcs Lászlóné Halina
Prezes PSK im. J. Bema na Węgrzech

Budapeszt, 13 marca 2008 roku

Dni polsko-węgierskiej przyjaźni – 2008

■ Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie podjęła się zorganizowania Tygodnia Polskiego w dniach 25–30 marca 2008 r. w związku z przypadającą tego roku 160. rocznicą wybuchu Wiosny Ludów w 1848 roku – która dzięki wielkiemu udziałowi Polaków takich jak Józef Bem, stanowi jedną z najpiękniejszych kart w historii przyjaźni polsko-węgierskiej – oraz z obchodami Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej 23 marca. Inicjatywa wiąże się także z przekonaniem, że tradycja przyjaźni polsko-węgierskiej nie jest wyłącznie wartością historyczną. Pozostaje ona cennym źródłem, z którego możemy czerpać inspirację do dobrej i ścisłej współpracy także w przyszłości.

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej rozpisala także wśród studentów Węgierskiej Akademii Sztuk Pięknych konkurs na plakat przypominający o polsko-węgierskim współdziałaniu w 1848 roku, aby obchodami tej rocznicy zainteresować młodsze pokolenie. Jak wynika z poniższych programów tegoroczne obchody Dni Przyjaźni rozpoczyna się już znacznie wcześniej.

Szczegółowy program:

- ▶ 13. 03 godz. 17.00 – Inauguracja obchodów 50-lecia PSK im. J. Bema. Okrągły Stół nt. „Kultura – Polityka – Światopogląd. Polsko-węgierskie wzorce osobowe w aspekcie historycznym i współczesnym” (Budapest V dz. Nádor utca 34).
- ▶ 14. 03 godz. 11.00 – uroczystość składania wieńców przy budańskim pomniku gen. J. Bema.
- ▶ 14. 03 godz. 16.00 – otwarcie wystawy w Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii poświęconej 160-leciu PSK im. J. Bema pt. „Wierni Polsce i Węgrom”.
- ▶ 14. 03 godz. 18.00 – Budapest Petőfi Múzeum Díszterme – polsko-węgierski wieczór literacki.
- ▶ 25. 03 – Országos Széchenyi Könyvtár. Nemzeti Ereklyehelyi Kiállítótér – Budavári Palota F

épület – wystawa poświęcona historii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pt. „Kincstartócska, avagy a częstochowai Szűz Mária kegykép története”.

▶ 25. 03 godz. 18.00 – VIII. dz., wystawa malarstwa na temat przyjaźni polsko-węgierskiej – obrazy młodego artysty polonijnego, Filipa Prislera (Bláthy Ottó u. 15. Tisztviselő Terem).

▶ 25. 03 godz. 9.00 – Pécs, Wydział Humanistyczny Uniwersytetu – wykład prof. Árona Petnekiego „Őszintén az őszinte barátságáról”.

▶ 26. 03 godz. 18.00 – sala wystawowa Instytutu Polskiego w Budapeszcie – wernisaż wystawy Krzysztofa Kurulowicza „Poznań – Budapeszt” oraz wykład prof. Á. Petnekiego.

▶ 26. 03 godz. 18.00 – X. dz., w Kościele Polskim koncert chóru św. Kingi (ul. Óhegy 11).

▶ 27. 03 – VII. dz., wystawa polskich artystów.

▶ 27. 03–29. 03 – Dni Polskie w Wielkiej Hali Targowej (Budapest IX. Fővám tér). Uroczyste otwarcie 27. 03. o godz. 10.00. Prezentacja Regionu Żywieckiego, Lokalna Grupa Działania.

Organizator: POIT Budapest (Lengyel Nemzeti Idegenforgalmi Képviselet), Samorząd Mniejszości Polskiej XVIII. dz.

▶ 28. 03 godz. 16.00 – XVIII. dz., popołudnie z folklorem, Dom Kultury PIK.

▶ 28–30. 03 – prezentacja turystyki polskiej w Debreczynie.

▶ 29. 03 godz. 10.00 – XVII. dz., odsłonięcie pomnika papieża Jana Pawła II przed kościołem św. Teresy z Lisieux (Rákoshely, Kép u. 15). Udział wezmą: burmistrz XVII dz. Budapesztu Levente Riz, Joanna Stępińska ambasador RP w Budapeszcie, Péter Erdő prymas Węgier, János Babusa autor pomnika. Wystąpią: Chór Gimnazjum im. Bálinta Ballasiego, chór szkoły podstawowej przy ul. Diadal.

▶ 29. 03 godz. 17.00 – koncert operetki polskiej w Domu Polskim (ul. Óhegy 11). Wykonawcy: Barbara Baluda, Bogdan Deseñ. W programie: Baron Cygański, Zemsta Nietoperza, Księżniczka Czardasza, Wesoła Wdówka. Organizator: Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej

▶ 29. 03 godz. 19.00 – IV. dz., Koncert Chopinowski, sala reprezentacyjna Urzędu Burmistrza (1042 Budapest, István út 14). Wykonawca: Ireneusz Boczek pianista z Krakowa. W programie utwory Chopina i Liszta.

▶ 30. 03 – Kościół Polski – godz. 17.00 msza św., godz. 17.30 oratorium pt. Msza Węgierska (muz. László Tolcsvay, teksty Béla Tolcsvay) w wykonaniu solistów Państwowej Opery Węgierskiej oraz Budapeszteńskiego Chóru Operowego.

▶ Konkurs plastyczny – „Wśród polskich i węgierskich przyjaciół”. Organizator: Ogólnokrajowa Szkoła Polska, Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Termin nadsyłania prac: 7 marca br. na adres OSMP 1102 Budapest, Állomás u. 10.

Uwaga: Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany dokonywane w w/w programach.

(b.)



Lengyelek az 1848-49-es magyar szabadságharcban

Beszélgetés dr. Kovács Istvánnal

■ A barátság anatómiája. Ezzel a címmel jelent meg nemrégiben Kovács István történész, író, költő, műfordító, Magyarországon korábbi krakkói főkonzuljának legújabb könyve a Szépművészeti Múzeum gondozásában. S mivel a két részre tervezett könyv első kötete az ezeréves lengyel-magyar barátság taglalásán belül nagyobb részben az 1848-49-es magyar szabadságharc lengyel résztvevőiről szól, úgy gondoltam, hogy a forradalom és a szabadságharc idején, 160. évfordulóján alkalmából a szerzőt mint e korszak kutatóját kérem fel beszélgetésre:

– Mi lehetett az a hívó szó, amely abban az időben több ezer lengyelt arra késztetett, hogy

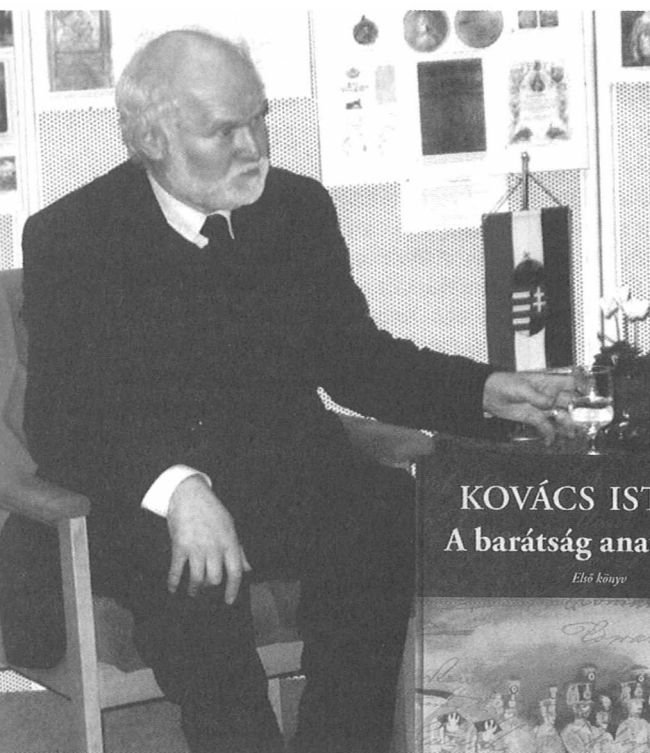
elinduljon, és részt vegyen a magyar szabadságharcban?

– A XIX. században volt egy közmondás, amely így hangzott (szó szerinti fordításban): „A ti szabadságotokért, a mi szabadságunkért”, vagyis szebben kifejezve: „A közös szabadságért”. Annak, hogy a lengyelek ilyen nagy tömegben keltek át a Kárpátokon és sorakoztak fel a magyar és a lengyel zászlók alatt, az volt az oka, hogy Lengyelország nem létezett Európa térképén. Ugyanis 1795-ben három nagy szomszédja, a Porosz Királyság, Oroszország és a Habsburg Monarchia felosztotta egymás között ezt az – egykor több mint 1 millió négyzetkilométert számláló lengyel-litván – államot.

1848. október 3-ától a Magyar Királyság nyíltan háborúban állt az Osztrák Császársággal, vagyis V. Ferdinánd király I. Ferdinánd császárral. És tudjuk a két név egy uralkodót takart. A magyarok tehát Lengyelország egyik felosztója ellen harcoltak... A lengyelek számára 1795 óta mi sem volt természetesebb, mint támogatni azt, aki az országukat felosztó valamelyik hatalom ellen küzdött.

A győzelem ugyanis esélyt adott államuk helyreállítására. Egy nép, ha hazája odavész, természetes igénnyel törekszik annak feltámasztására.

Az egész XIX. században a lengyelek cselekedetei – a honi és a nemzetközi politika síkján és a



KOVÁCS ISTVÁN A barátság anatómiája

Első könyv



kultúra területén egyaránt - Lengyelország helyreállításának eszméje határozta meg.

- A szabadságharcban a lengyel légión kívül magyar és más nemzetiségű vezetés alatt lévő alakulatokban is harcoltak lengyelek. Mi volt a jelentősége a lengyel katonáknak a hadieseményekben?

- A jelentőségük elsősorban abban állt, hogy szövetségesei lettek a honvédseregnek. Ez egy lélektanilag nagyon fontos dolog volt - elsősorban a magyarok számára. Főleg 1848 decemberében, amikor az osztrák főhadisereg a nyugati fronton támadást indított az ország önállóságát garantáló ún. április törvények felszámolásáért. Mindig azt szokták kérdezni, hogy miért kellett háborúba keveredni Beccsel? Nem Magyarország, nem Kossuth akarta a háborút, ellentétben azzal, amit a fontoskodó tudatlankok hangoztatnak. Egyszerűen arról volt szó, hogy amikor Radetzky 1848 júliusában Károly Albert hadait legyőzte, és ezzel elhárult a veszély, hogy Lombardia és Velence leszakad a Habsburg Birodalomról, akkor a Habsburgok a márciusi pesti forradalom legfontosabb követeléseit - a pozsonyi országgyűlésen elfogadottakat is benne érve - vissza akarták vonni. Az önállóságot garantáló három minisztériumot - a pénzügyet, a hadügyet, a külügyet - fel akarták számolni. És ebbe a magyar országgyűlés nem tudott belemenni, és nem is mehetett bele. Az uralkodó bármilyen rendelkezését ugyanis a törvény szerint a magyar miniszterelnöknek, vagy valamelyik magyar miniszternek el kell jegyeznie kellett. Márpedig az Országgyűlésnek felelős magyar minisztérium nem számolhatta fel önmagát. Bécs tehát ránk kényszerítette az alkotmányvédő háborút. Nem Kossuthot, hanem Görgeyt idézem: „A nemzet nem hagyhatta térden állva, hogy letaglózzák.” 1848 decemberétől több lengyel légiónak harcolt

Magyarországon. Bem is szervezett egy külön lengyel légiót az erdélyi hadsereg kötelékében, noha a kezdet kezdetén ellene volt önálló lengyel légiónak felállításának. Ezeket a különféle lengyel egységeket - amelyek részben az I. és a III. hadtest tagjai voltak, illetve önállóan is működtek Máramaros megyében, és amelyeket szintén légióknak hívtak - 1849 májusában egy önálló hadosztályba vonták össze Miskolcon.

Ennek az egyesített légiónak lett a parancsnoka a május 6-án tábornokká előléptetett József Wysocki. Mellszobrá egyébként a Nemzeti Múzeum kertjében látható.

1848. november 25-én ugyanis ott avatták fel a szerveződő lengyel zászlóalj már első két századát, melyeket már másnap az Aradvárat ostromló honvédsereghez küldtek. Mindezekről szó van A barátság anatómiájában.

Mint említettem: a második rész az idén fog megjelenni. A már olvasható első könyv a kiegyezésig tekinti át a magyar-lengyel kapcsolatokat. A bevezetőben összefoglaltam a lengyel történelmet, ismertetem a lengyel himnusz, a zászló, a címer történetét és felsorolom azokat a történelmi emlékhelyeket, ahol minden lengyel kötelességének érzi az életében legalább egyszer tisztelegni.

- Beleolvastam ebbe a könyvbe, és több esemény, tény is megragadta a figyelmemet. Például az, hogy a szabadságharcban olyan lengyel menekültek is harcoltak, szép számmal, akik az 1830-31-es lengyel szabadságharc száműzöttjei voltak.

- Ez máris válasz arra a kérdésre, hogy miért volt a magyarok számára fontos a lengyelek részvétele a szabadságharcban. Az 1830-31-es szabadságharc után mintegy 5 ezer katona emigrált a Lengyel Királyságból - amely akkor, a Bécsi Kongresszus után része volt az orosz birodalomnak, önálló alkotmánnyal rendelkezett, s az orosz cárnak is kötelező volt lengyel királlyá koronáztatnia magát. Miután az oroszok évről évre korlátozták a Lengyel Királyság önállóságát, a cári hatalom lerázásáért felkelés, szabadságharc robbant ki 1830. november 29-én Varsóban. A Lengyel Királyság jól felszerelt, alaposan kiképzett hadsereggel és tapasztalt tiszti karral rendelkezett. A szabadságharc leverése után a tisztek nagy része Nyugat-Európába emigrált, más része átköltözött Galíciába, számosan pedig - már 1831

után - Magyarországot választották átmeneti otthonukul. Például Jerzy Bulharyn, aki őrnagyként hagyta el a Lengyel Királyság hadszínterét. Ő volt az, aki Kossuthnál jelentkezett 1848 szeptemberében a légiónak megalakításának ötletével.

Tehát fontos volt a lengyel részvétel, főleg azokban a bizonytalan hónapokban, amikor hirtelen egy jelentős magyar honvéd erőt kellett felállítani. Közkatonákat ugyan ki lehetett állítani, de tisztek nem voltak nagy számban, ezért volt jelentősége annak, hogy több mint 100 lengyel tiszet érkezett Magyarországra.

Említés esett a légiókról, de a honvéd csapatok soraiban is küzdöttek lengyelek, Jerzy Bulharyn is honvéd ezredes lett.

Vagy egy másik ezredes, Antoni Piotrowski, akit - noha légiót szervezett - szintén honvéd ezredesnek tekintettek. Vagy a szabadságharc egyik lengyel mártíra - írok róla a könyvben - Karol d'Abancourt. Franciás a neve, de ő egy ellengyelesedett, egykori emigráns francia család oldalági leszármazottja. Sohasem harcolt a lengyel légiónak, hanem először a 9. honvéd zászlóalj tisztje volt, majd - ha jól emlékszem - a 12. huszárezredben harcolt kapitányként, valamint Dembiński segéd tisztjeként.

Nagyon fontos feladatot végeztek a lengyel hírszerzők is. Kossuthnak, Bemnek, Dembińskinek és magának Bulharynnak is Galícia területén működtek ügynökeik. A hírszerzők tevékenysége azért volt fontos, mert nagyon jó volt tudni például azt, hogy Kelet-Galiciából éppen Közép-Galícia felé mikor és mekkora erővel vonulnak át osztrák csapatok, mert ez azt jelenthette, hogy mondjuk a Szepességbe akarnak benyomulni. Vagy például nagyon fontos, hajszálpontos adatokat szolgáltatott Dembińskinek egy József nevű, lembergi ügynök az orosz intervenció csapatok mozgásáról. Ő jelentette 1849 májusában azt, hogy Lembergben nagy, katonai raktárakat építenek ki 34 ezer orosz ellátására, és pontosan megadta a számot, hogy 112 ezer orosz katona készül Galícián át Magyarországra betörni. Ez volt az első híradás arról, hogy orosz intervenció fenyegeti a magyar szabadságharcot. Május 1-jén datálódott ez a jelentés.

- Egy korábbi könyvében összegyűjtötte a magyar szabadságharcban résztvevő lengyel katonák életrajzi adatait.

- Igen, ez a lengyel légiónak lexikona, 1848 - 1849, amely „Lengyel résztvevők a magyar szabadságharcban” alcímmel jelent meg, 2600 életrajzzal. En felelősséggel állítom, hogy több mint 4000 fő volt a szabadságharcban részt vett lengyelek lélekszáma. Ez a kötet húsz éves munkám eredménye volt - egyébként tavaly júliusban jelentette meg munkahelyem, a Történettudományi Intézet. Pár hónappal előzte meg A szabadság anatómiáját. Készül a lengyel változata is, így az azóta ezzel a témával kapcsolatban birtokomba jutott számos, újabb adatot a lengyel kiadásba tudom beépíteni.

Sárközi Edit

A lengyel légió lexikona, 1848 – 1849

A szabadságharc 2600 lengyel részvevőjének életrajza

■A lexikon első „címszó-hőse”, akivel 1853-ban Rákosi Viktor Hős fiúk című regényének lapjain találkoztam, Bem József. A második alighanem Woroniecki Mieczysław. A Vértanúk albumában Degré Alajon Fátyolos idők című megemlékezésében olvastam róla. Obeliszkjét felkerestem a Kerepesi temetőben. Akkor még a Kéleti Pályaudvar felé eső szegletben, szovjet katonák parcellájának közepén állt elhanyagoltan. (Ez a parcella vagy 56-ban elesett katonák vagy később balesetben elhalt szovjet katonák nyughelye volt.) Levelet írtam a lengyel nagykövetségre, hogy legalább a felirat betűit aranyozzák ki. Ez 1961 táján volt. Később Woroniecki obeliszkjét áthelyezték mai helyére, a Kossuth-mauzóleum közelébe.

A légióval az 1980-as évek közepétől foglalkozom tevékenyen. Ekkor fordítottam le még az Európa Könyvkiadónak Wysocki tábornok emlékiratát, amely tartalmazza a légionisták névsorát. (A memoár végül 1993-ban a Zrinyi Kiadónál jelent meg.) Ekkor írtam A légió című történelmi esszékönyvemet is, amely 1989-ben látott napvilágot a Kosmosznál. E könyvet „fejlesztettem tovább” kandidátusi értekezéssé, amelyet A magyarországi lengyel légió története címmel 1992-ben védtem meg. Közben rengeteg anyaghoz jutottam, s így írtam meg a szabadságharcban részt vett lengyelek monográfiáját – ez „Mindvégig veletek voltunk...” Lengyelek a szabadságharcban 1848/49-ben címmel jelent meg. 1998-ban az Osirisnál, majd egy évvel később Varsóban lengyelül.

Noha ez vagy 40 éves könyv volt, rengeteg kihasználatlan anyagom maradt, de arra nem elég, hogy a teljes lexikont összeállítsam. Ennek feltétele volt, hogy 2004 elejétől a Történettudományi Intézetben dolgozom, s kijutottam Lvovba (Lembergbe), Kassára, Eperjesre, Lublinba és Bécsbe kutatni.

Az 1848-49-es magyar szabadságharcban hozzávetőleg négyezer lengyel vett részt. A legnagyobb létszámú lengyel egységet a magyarországi lengyel légió alkotta, amelynek Józef Wysocki tábornok volt a parancsnoka. Ez 1849 júniusában 3 zászlóaljból, 2 kis lovasrezdéből, egy fél lovasütegből és egy fél táborigyűléstől és egy utászszázadból állt, s mintegy 2500 embert számlált. Az erdélyi lengyel légió, amely Bem parancsnoksága alatt jött létre, 1849 júliusában két gyalogszázalóaljból és két lovasosztályból állt. Soraiiban 900 lengyel küzdött, többségükben volt hadifogoly. Rajtuk kívül még több száz lengyel harcolt a honvédség soraiban. Harminc-negyven főre tehető azoknak a száma, akik hírszerzőként működtek Galíciában és az Orosz Birodalomhoz tartozó egykori Lengyel Királyság területén. A magyar szabadságharcnak három lengyel katonamártírja – Karol d'Abancourt kapitány, Mieczysław Woroniecki alezredes és Konrad (nem Kazimierz!) Rulikowski zászlós – és egy civil vértanúja (Feliks Szlawski pesti szabómester) volt,

rajtuk kívül több tucat lengyelt ítéltek hosszabb-rövidebb börtönbüntetésre, szibériai száműzésre, s több százat soroztak be az osztrák és az orosz hadseregbe.

A lengyel légió egyes egységei – a lengyelekre jellemző – bravúros hőstetteket hajtottak végre. 1848. december 11-én Tchorznicki őrnagy 84 főből álló „gyalogos” dzsidácsszázada Bárca határában visszaverte a kassai csatában szétvert és Miskolc felé menekülő honvédeket, nemzetőröket üldöző osztrák könnyűlovasszázadot, és ezzel megmentette a gazdátlanul elhagyott ágyúütegeket. 1849. március 5-én Szolnoknál a Władysław Ponirski kapitány

által vezetett lengyel dzsidácsszázad volt a kezdeményezője a Ferenc József dragonyosezred ellen indított lovasrohamnak, amelynek eredményeként öt ágyút zsákmányoltak. A 120 főből álló lengyel század egyharmada elesett vagy megsebesült a roham során.

Húsz éve tartó kutatásaim során hozzávetőleg 2600 lengyel életrajzát állítottam össze. Akad olyan légionista, akiről több oldalra futotta az adalékokból, akadnak olyanok, akikről a birtokomba került forrás szűkszerűsége miatt mindössze egy mondatot tudtam írni.

Elsősorban a Magyar Országos Levéltárban, a Hadtörténelmi Levéltárban, a Széchényi Könyvtár Kézirattárában, az Akadémiai Könyvtár Kézirattárában, az ukrain lemergi Stefanyik Könyvtár Kézirattárában (az egykori Ossolineumban) és a helyi Ukrán Állami Történelmi Levéltárban, a varsói Nemzeti Könyvtárban és annak Kézirattárában, valamint a Régi Iratok Központi Levéltárában, a kőrnicki Zamoy-ski Palota Könyvtárában, a Bochniai Nemzeti Múzeumban, a Lublini Régi Iratok Levéltárában, a krakkói Czartoryski Könyvtárban, a bécsi Hadi Levéltárban, az Udvari, Házi és Állami Levéltárban kutattam. Lengyel, magyar, német és francia emlékiratokat, valamint a korabeli lengyel sajtót néztem át nagy számban. Emellett természetesen a korral foglalkozó szakirodalmat is hasznosítottam a lexikon számára.

Néhány példa: a lengyelek világhírű festőjének, Jan Matejkának a bátyja, Zygmunt Matejko Turócszentmártonnál esett el, 1848 júliusában 18 évesen. A XIX. század legkiemelkedőbb csataképfestőjének, Juliusz Kossaknak két öccse harcolt Magyarországon: Leon és Władysław.

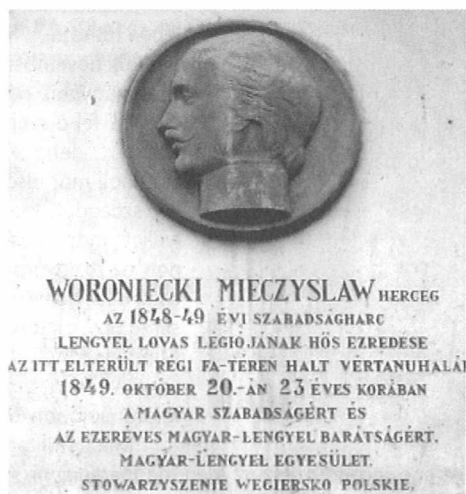
Izgalmas volt számomra Illasiewicz Władysław sorsának összeállítása. A Bécsi Hadi Levéltárban átnéztem a Schwarzenberg ulánuszred legénységi állományának 22 évnyi törzslapjait – 6-8.000 karton.

Ennek során bukkantam rá Illasiewicz nevére, s a megjegyzésre, hogy 1849 májusában Temesvárnál átállt a magyarokhoz. A kassai hadbíróság anyagában leltem rá ismét. Körülményesen. A zsandárok Ungvár környékén elfognak egy csavargót 1851 nyarán. Két évig nyomoznak utána. Kiderül, hogy nem Sirawskinak, nem Lengyelnek hívják, akinek sokáig kiadja magát, hanem Illasiewicz. Ennek megfelelően visszaküldik az ezredéhez. Ilyen példát rengeteget lehetne sorolni.

(A lexikont, amely több mint száz arcképfotót, több száz aláírást tartalmaz, munkahe-lyem, a Magyar Tudományos Akadémia Történettudományi Intézete adta ki.)

Kovács István

A Szerkesztőség hálásan köszöni dr. Kovács Istvánnak, hogy rendelkezésre bocsátotta Bronisław Wiatr a Bem Mauzóleumról készített fotóját



J. Wysocki tábornok mellszobra

Sport. Gwiazdy. Szczytny cel

■ W dniach 22 - 24 lutego br. przebywała w Budapeszcie niezwykle grupa sportowa - Reprezentacja Artystów Polskich (RAP), która uczestniczyła w IV Międzynarodowym Turnieju Piłki Nożnej Artystów rozgrywanym w sobotnie popołudnie w Hali Sportowej Elektromos. W składzie istniejącej od 1999 roku drużyny artystów wystąpili m.in. znany z „Młodych Wilków” i „Klanu” Jarosław Jakimowicz, Piotr Kubiacyk z De Mono, Wiesław Tupaczewski z kabaretu OTTO oraz aktorzy: Marcin Mroczek (gwiazda „M-jak miłość”) i grający na deskach Teatru Syrena i Żydowskiego w Warszawie, Piotr Wiszniewski.

Wśród Węgrów (wystawili dwa zespoły - Magyar Közélet válogatottja i Magyar Színészválogatott) grali m.in.: Eperjes Károly odtwórca roli Széchenyiego w „Hidember”, Beszeneci Árpád, „wielokrotny filmowy policjant”, znany też z komedii „Üveg tigris”, Pali Balázs, gwiazdor węgierskiej odmiany discopolo, Varga Miklós, wykonawca przeboju „Vén Europa” czy Egressy Zoltán, dramaturg, autor m.in. sztuki „Portugál”.

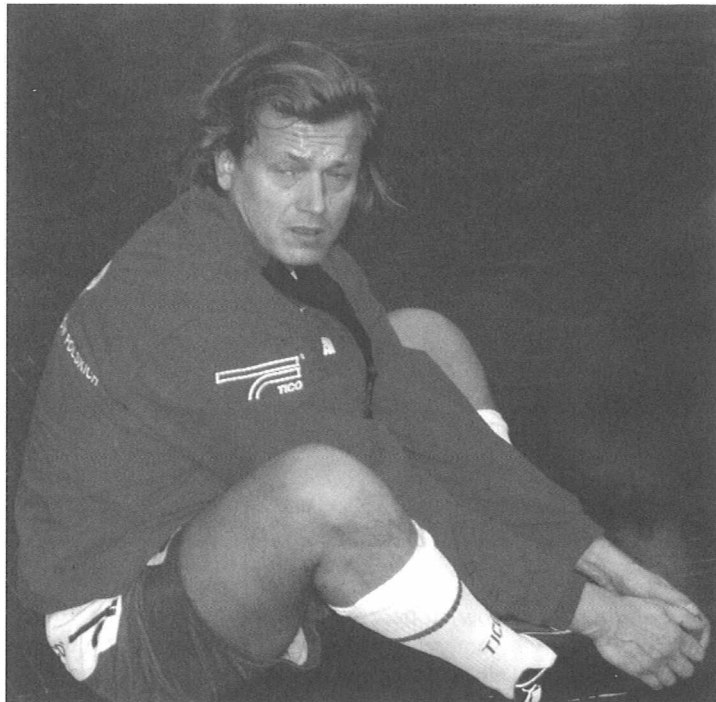
Pierwszy mecz rozegraliśmy z Magyar Színészválogatott. Po wielu ciepłych przyjaznych gestach z obu stron rozpoczęła się pierwsza połowa spotkania i już w 14 sekundzie straciliśmy gola... Ataki na naszą bramkę trwały nieprzerwanie. Druga bramka dla Węgrów padła chwilę później, w trzeciej minucie... Wtedy zerwało się „Polska goooala!”, doping kilkudziesięciosobowej grupki rodaków przystrojonych w białoczerwone szaliki. Powiewało kilka polskich flag, rozlegał się dźwięk trąbki, emocje wzrastały błyskawicznie. Później było kilka akcji z obu stron, kilka naszych niewykorzystanych okazji, energia Jakimowicza, niezłe strzały M. Mrocza, parady pełnego poświęcenia bramkarza i widoczna wyraźna przewaga rywali. „Szalali” Pali Balázs. Pierwsza połowa zakończyła się dla RAPu stratą dwóch bramek.

Po przerwie, choć już od początku drugiej połowy nasi ruszyli do ataku to jednak gracze Magyar Színészválogatott stwarzali więcej niebezpiecznych sytuacji pod naszą bramką. Nasi potrafili się jednak odgryźć. W trzeciej i szóstej minucie węgierskiej bramce poważnie zagroził M. Mroczek, ale nadal Węgrzy stwarzali więcej okazji. Na boisku, podobnie jak na trybunie, z każdą minutą wzrastało napięcie i emocje. Nasi podrywali się do kolejnych ataków. Jeszcze strzał w słupek w 10 minucie, jeszcze jeden z daleka w 11 i zaraz potem celny strzał jednego z bratanków. I koniec. Wprawdzie krótki (dwa razy 12 minut), ale bardzo szybki, energiczny i pełen napięcia mecz za nami. Przegraliśmy 3:0... Cóż... nasi byli wyraźnie słabsi, grali też jakby „każdy sobie”. „Nic się nie stało” - po meczu pocieszył nas po polsku komentator.

Gramy dalej. O 15.35 rozpoczął się drugi mecz RAPu. Tym razem przeciwnikiem była reprezentacja artystów rosyjskich z Sankt Petersburga. Mecz od pierwszego gwizdka był bardzo szybki i energiczny. Nasi od początku rzucili się do ataku,

czego efektem był dobry strzał na bramkę rywala już w 30 sekundzie. Niestety obroniony. Minutę później kolejna nasza niewykorzystana okazja, szybka kontra Rosjan i nasze szczęście - spudłowali. Nasi zaczynają grać z głową, naciskają, większość akcji rozgrywa się na rosyjskiej połowie i pod koniec czwartej minuty gol!!! Niestety, sędzia nie uznał nam bramki - padła po nieregularnym rzucie autowego. Wybuchła gwałtowna dyskusja zawodników z sędzią. Znowu piłka w grze. Chwilę później kolejny obroniony polski strzał. Akcja staje się coraz szybsza, nasi się rozkręcają, grają wyraźnie lepiej niż w pierwszym spotkaniu. Dobrze strzela Sojka, szybko przenosimy akcję pod bramkę rywala. W ósmej minucie wybucha głośnie „Polska, Polska”. Do tego burza oklasków, powiewają szaliki i trzy flagi - gorący doping kilkudziesięciosobowej grupy Polonii. Emocje udzieliły się również zasiadającej wśród kibiców JE Pani Ambasador Joannie Stępińskiej. Na boisku strzały „na wymianę”, raz nasi, raz rywale, z daleka i z bliska, przepychanki pod bramkami i 30 sekund przed końcem pierwszej połowy Rosjanie zdobywają gola... Nasza wina. Zawodnicy nie wrócili na nasze pole karne.

Druga połowa rozpoczęła się strzałem Ferida Lakhdara, ale rosyjski bramkarz wylapał piłkę. Zaraz po nim ponownie strzelił grający z numerem 41 przedstawiciel sponsorów RAPu. Akcja. Szybkie podania, to pod ich bramkę, to na naszym polu karnym. Widać poświęcenie naszego bramkarza. Niestety, w kolejnym zamieszaniu w trzeciej minucie tracimy bramkę... Coraz szybsza



dziękuję
„Głosu Polonii”
Polska, Polska!

akcja. Robi się nerwowo. Strzał z daleka Wiszniewskiego. Kolejny strzał Mrocza, również bez efektu. Nasi nieprzerwanie atakują, ale Rosjanie są po prostu dobrzy. Kolejna zmarnowana okazja, rozgrywamy piłkę prawie w rosyjskiej bramce. Kontra i strzał z daleka, ale Jędrzejewski w bramce czuwa. Ostatnia minuta. Obie drużyny pod bramką Rosjan. Rzut różny, dwa autowe, przepychanka, odbijane strzały z bliska i poprawki z daleka... Końcowy gwizdek sędziego. Przegraliśmy drugi mecz.

Wygraliśmy za to trzeci mecz, pokonując 4:0 drużynę Magyar Közélet válogatottja.

W niedzielne przedpołudnie rozegrano dodatkowe mecze. Naoczny świadek twierdzi, że było też całkiem niezłe. Nasi zremisowali z Rosjanami, przegrali jednak ze zjednoczoną drużyną węgierską. Turniej zakończyliśmy na dobrym trzecim miejscu.

Warto podkreślić, że impreza miała także charakter charytatywny. Odbyła się dobrowolna kwesta na rzecz osieroconych dzieci aktorów.

Andrzej Kalinowski

CENZURKI I DOTACJE



■ Istniejący na Węgrzech system wspierania mniejszości narodowych poprzez pochodzące z wyboru ich samorządy od samego początku (1993 rok) nie jest doskonały i często wzbudza szereg zastrzeżeń, wątpliwości, a nawet kontrowersji. Przez wiele lat nie za bardzo chciano lub potrafić zdecydować się na jego korektę, ale w ostatnich 2 latach widoczna jest pewna aktywizacja władz węgierskich – także niektórych mniejszości – zmierzająca do tego, aby pomoc państwa dla mniejszości, związane z tym nakłady, rzeczywiście trafiały do potrzebujących i zdolnych do ich efektywnego wykorzystania.

Służyć temu mają wprowadzone od 1 stycznia 2008 roku zmiany finansowania miejscowych i terytorialnych samorządów mniejszości (Rozporządzenie Rządu – 375/-2007. (XII.23.) Korm. rendelet). Zamiast dotychczasowej stałej, rocznej, normatywnej dotacji – wprowadzono dotację współmierną do zadań (feladatarányos támogatás), jako nowy element systemu finansowania przez państwo działalności samorządów mniejszości (są oczywiście i inne możliwości zwiększenia ich wpływów). W roku 2008 na tego typu finansowanie przewidziano w budżecie państwa kwotę 1557,9 mln ft. Jakkolwiek w porównaniu do roku poprzedniego jest to wzrost o przeszło 200 mln ft, jednak obecnie z tej kwoty tylko ok. 1100 mln ft przeznaczonych zostanie na dotacje gwarantowane, natomiast o dodatkowe wsparcie z kwoty około 400 mln ft samorządy będą mogły się ubiegać w ramach konkursu. Warunkiem wzięcia w nim udziału jest prezentacja – na odpowiednim formularzu z wyszczególnionymi kryteriami merytorycznymi i ocenami punktowymi – zadań zrealizowanych w przeszłości, które następnie będą oceniane przez komisję szczebla ministerialnego. Na posiedzenie komisji zaproszony zostanie – ale tylko z prawem doradczym – przedstawiciel krajowego samorządu danej mniejszości.

Praktycznie, w bieżącym roku, konkretny samorząd jakiejś mniejszości może liczyć na

roczną dotację państwową przeznaczoną na pokrycie kosztów działalności (általános működési támogatás – np. opłaty czynszowe, wynagrodzenia za pracę, zwrot poniesionych kosztów, honoraria, itp.) – w wysokości 555 tys. ft lub 867 tys. ft w przypadku samorządów stopnia terytorialnego (stałeczne i wojewódzkie), która to dotacja może być uzupełniona – ale nie musi – o kwotę wynikającą z oceny, rozliczenia oraz decyzji komisji rozpatrującej dostarczone wnioski konkursowe związane z udokumentowaną przez samorządy realizacją zadań celowych (feladatalapú működési támogatás).

Może się więc zdarzyć, że niektóre samorządy będą musiały się zadowolić jedynie przyznanymi przez państwo środkami na działalność, inne zaś otrzymają środki nawet znacznie przekraczające ubiegłoroczny poziom finansowania, gdyż w przypadku otrzymania wysokich „cenzurek”, nie tylko mogą otrzymać znaczne wsparcie za realizację zadań, ale także partycypować w dotacji uzupełniającej (kiegészítő támogatás), tworzonej ze środków niewykorzystanych lub zwróconych przez inne samorządy.

Należy podkreślić, że przed wprowadzeniem nowego systemu finansowania zbierano opinie, odbywały się różne dyskusje i konsultacje. Głównie na forum Zespołu Roboczego d/s Finansowania i Dotacji, w skład którego wchodzi przedstawiciele Urzędu Premiera, reprezentanci niektórych mniejszości, ombudsman lub jego przedstawiciele. Zespół spotykał się od lipca ubiegłego roku, ale nie było w nim reprezentanta polskiej mniejszości. Przedstawiane niżej moje uwagi i spostrzeżenia w dużej mierze oparte są również na prezentowanych w tym gronie poglądach.

Słuszne cele

W minionych latach odbywały się wielokrotnie głosy przedstawicieli niektórych mniejszości do bardziej sprawiedliwego i w związku z tym bardziej zróżnicowanego dzielenia

środków przeznaczonych na wspieranie mniejszości narodowych oraz ich instytucji. Niezależnie od tego – w sprawach dotyczących różnych obszarów życia społecznego – obserwuje się tendencje do wspierania działalności, przyznawania dotacji państwowych i dzielenia środków finansowych w oparciu o jakieś konkretne, wymierne kryteria, pozwalające na sporządzenie w miarę realnego obrazu, dokonanie oceny pracy lub ewentualnych potrzeb grup społecznych, organizacji, instytucji czy osób i dopiero na tej podstawie podejmowanie odpowiednich decyzji.

Podczas dyskusji nad nowym systemem finansowania samorządów mniejszości zwracano uwagę, że zaletą opracowanego arkusza kryteriów i przypisanych do nich ocen może być przypomnienie, względnie zwrócenie uwagi na ważne cele i zadania tych instytucji. Z różnych badań czy dokonanych kontroli wynika, że samorządy nie zawsze posiadają wiedzę o ramach wyznaczających obszar ich działalności. Często wielu radnych niezbyt przejmując się literą czy duchem prawa mniejszościowego, a nawet jego istnieniem. Widoczne jest niekiedy przekonanie, że podejmowane decyzje zależne są jedynie od ich woli, upodobań czy aktualnych sympatii.

Jednak – jak się wydaje – głównym celem zmian jest dążenie do zmniejszenia dotacji dla samorządów mniejszości istniejących jedynie w ewidencji lub nie prowadzących aktywnej działalności. Chodzi też zapewne o „utrudnienie życia” różnej maści etnobiznesmenom, którzy czerpiąc mniejsze lub większe profity z samego zasiadania w tych gremiach nie wykazują woli i zbytnej ochoty do działań na rzecz reprezentowanego środowiska. Zjawisko etnobiznesu w poszczególnych mniejszościach różnie się kształtuje, ale nie można powiedzieć, że są mniejszości narodowe, w których jest ono nieobecne.

Wątpliwości i zastrzeżenia

Uważam – a była co do tego zgodność podczas dyskusji na forum wspomnianego wyżej Zespołu – że pożądana była zmiana dotychczasowej praktyki przyznawania dotacji, oraz że zastosowanie zróżnicowanego systemu finansowania samorządów mniejszości może być uzasadnione. Jednak rozwiązanie nie jest doskonałe. Poważne wątpliwości budzi kwestia sposobu jego wprowadzenia, zaprezentowany zestaw kryteriów i ocen, który nie jest dopracowany i korzystny dla wielu samorządów wybranych wśród niezbyt dużych liczebnie mniejszości żyjących w rozproszeniu, co w efekcie prowadzić może do ograniczenia ich możliwości w uzyskaniu środków na realizację zadań celowych lub nawet ich pozbawienie.

Trudno wymienić wszystkie zastrzeżenia, jakie się wylaniają w związku z wprowadzeniem nowego systemu, ale na kilka warto zwrócić uwagę.

Podczas dyskusji biorący w niej udział byli zdecydowanie przeciwni dokonywaniu jakichkolwiek zmian, jeśli nie miałyby im towarzyszyć zwiększenie wysokości środków finansowych na dotacje, gdyż dotychczasowy ich poziom nie gwarantował normalnych warunków do działalności samorządów. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku mówiło się o projektowanej, normatywnej dotacji na działalność w wysokości mniejszej (430 tys. ft) niż ostatecznie zaproponowanej (555 tys. ft) i znacznie mniejszej od dotychczasowej (640 tys. ft). Widocznie argumenty pojawiające się w dyskusji trafiły jakoś do decydentów, znaleziono wspomniane już 200 mln ft i licząc zapewne na jakiś kompromisową akceptację przyjęto ostateczne rozwiązanie. Prawda jednak jest też taka, że zgłaszano wątpliwości dotyczące sposobu „zagospodarowania” tej kwoty, podkreślając, jakoby chodziło jedynie o wywołanie pozornego wrażenia, że wdrożeniu nowego systemu towarzyszy zwiększenie środków finansowych.

Argumentowano, że przy teoretycznym ich rozdzieleniu na przeszło dwa tysiące samorządów – dostęp do nich nie wpłynie znacząco na poprawę ich sytuacji. Stwierdzano, że te wcale niemałe środki finansowe mogłyby zostać znacznie racjonalniej i efektywniej wykorzystane – np. przez krajowe samorządy – na wspieranie różnych pożądanych działań związanych z kulturą, mediami czy szkolnictwem mniejszości. Sygnalizowano, że proponowany system dotacji współmiernej do zadań nie stanowi odpowiedniej motywacji do zwiększenia aktywności samorządów czy wyeliminowania nadwyżek. Może się też zdarzyć, że wiele samorządów otrzyma dotację na działalność o 85 tys. ft mniejszą niż dotychczas. Co więcej, te samorządy, które wobec braku innych możliwości „oszczędzały” na kosztach działalności – np. radni nie otrzymywali honorariów – zaś wygospodarowane środki przeznaczały na zadaniową działalność kulturalną – np. organizację imprez, co kwes-

tionował zresztą ASZ, odpowiednik polskiego NIK-u – zostaną w jakiś sposób ukarane i mogą znaleźć się w trudniejszej niż dotąd sytuacji. Dla niezbyt aktywnych samorządów czy etnobiznesmenów, zmniejszenie dotacji stanowić będzie niewiele odczuwalną, kosmetyczną jedynie zmianę.

Jak się wydaje, pewnym mankamentem opracowanych kryteriów jest to, że opiniodawców oceniających materiały konkursowe i podejmujących decyzje o dotacjach zadaniowych interesować będą jedynie dokonania samorządu w przeszłości, przy zupełnym braku zainteresowania planami i zadaniami przyszłościowymi. Ponadto brak kryteriów dotyczących oceny posiadanej infrastruktury i kosztów związanych z jej utrzymaniem. A przecież wiadomo, że wśród różnych samorządów mniejszości spotyka się bardzo różne sytuacje. Są samorządy posiadające własne siedziby (widać, że często pozytywnie przekłada się to na ich aktywność) i ponoszące wszystkie koszty związane z ich utrzymaniem, są samorządy, którym pomieszczenia na posiedzenia zapewniają bezpłatnie miejscowe (węgierskie) samorządy, ale są i takie, które radzą sobie w inny sposób, gdyż – jak słyszałem na jednym ze spotkań przedstawicieli różnych mniejszości – „polgármaster (burmistrz) nie za bardzo ma ochotę przyjmować w budynku urzędu radnych samorządu naszej mniejszości, nie mówiąc już o udostępnieniu urzędowego komputera”, co może być nawet uzasadnione przyczynami związanymi z zapewnieniem bezpieczeństwa pracy urzędu. Część samorządów mniejszości jest także w różnym stopniu dotowana przez lokalne samorządy, a część może tylko o tym pomarzyć.

Można mieć poważne wątpliwości, czy stosowany przy ocenie materiałów konkursowych system punktowy oparty jedynie na załączonych kopiach podjętych decyzji – jest rzeczywiście zdolny do ustalenia i oceny działalności różnych samorządów. Jego stosowanie może prowadzić do sformalizowania zarówno samej działalności, jak i oceny pracy samorządów, która w wielu przypadkach nie będzie obiektywna. Nie jest też pewne, czy duże obciążenia administracyjne nałożone na samorządy, a związane z dokumentowaniem czy opracowaniem materiałów konkursowych, będą proporcjonalne do wysokości środków finansowych przyznanych w ramach konkursu.

Cele i zadania samorządów wymienione w ustawie o mniejszościach narodowych dotyczą wielu spraw, ale głównie pielęgnowania własnej kultury i tradycji, dążenia do integracji mniejszości, a nawet budowania autonomii kulturalnej. Niektóre kwestie i zadania wysoko „premiowane” w punktowym systemie kryteriów – dotyczące np. inicjatyw na rzecz równouprawnienia czy stosowania języka mniejszości także w działalności administracyjnej – nie są sprawą najważniejszą dla wielu żyjących w rozproszeniu mniejszości. Dla ich samo-

rzędów główną formą realizacji zadań ustawowych jest inicjowanie atrakcyjnej programowo działalności kulturalnej, gdyż ta okazuje się najlepszym spoiwem integrującym takie mniejszości. Jednak tego typu działalność nie znalazła odpowiedniego, wysokiego uznania w punktowym systemie ocen.

Potrzeba strategii

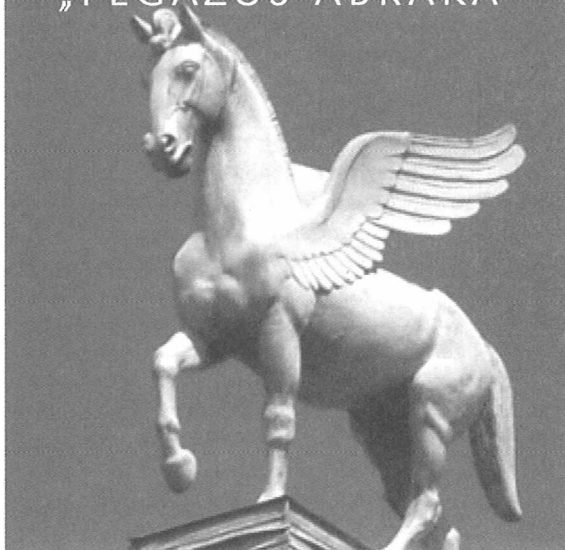
Jak już wspomniano, wiele różnych innych uwag i wątpliwości wylania się podczas analizowania spraw dotyczących nowego systemu finansowania samorządów. Ich prezentowanie przekraczałoby jednak ramy tego artykułu. Ale kilka końcowych spostrzeżeń chciałbym zasygnalizować.

Na pewno obecny system będzie monitorowany przez kompetentne władze i instytucje, gdyż zobowiązuje je do tego odpowiednia decyzja rządu w tej sprawie (2244-/2007. (XII.23) Korm. határozat). Będą toczyły się konsultacje, pojawiały prośby o opinie samorządów krajowych lub różnych instytucji czy organizacji. Sądzę, że nie powinno zabraknąć opinii i wniosków także polskiej mniejszości. Jak już podkreśliłem, wydaje się, że cele dotyczące zmian są słuszne i godne poparcia. Problemem mogą być jednak proponowane środki i metody, jakie wybrano dla realizacji tych celów. Oceniając różne rozwiązania, należałoby pamiętać też o tym, aby przy okazji „nie wylewać dziecka z kąpielą”. Jak się wydaje, proponowanie modyfikacji i zmian powinno poprzedzić jakieś określenie potrzeb i sytuacji w jakiej prowadzą działalność samorządy poszczególnych mniejszości, co wcale nie jest sprawą prostą. Ponadto zbadać należałoby dostępność środków finansowych pod kątem ich przeznaczenia, efektywności ich wykorzystania, mając na uwadze możliwości, a także priorytety poszczególnych mniejszości czy samorządów.

Oczywiście do tego potrzebna jest poważna, szczerza i merytoryczna dyskusja nad tymi zagadnieniami. Sądzę, że nie tylko w sprawach finansowych, ale także w kwestiach dotyczących innych obszarów działalności poszczególnych mniejszości potrzebne jest wypracowanie i uzgodnienie stanowisk, a nawet opracowanie strategii związanej z ich przyszłością i odpowiedzi na pytania: gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy, co jest dobre – dla wspólnoty, nie pojedynczych osób – a co nie, jakie priorytety, itd. Byłoby to pomocne w podejmowaniu racjonalnych decyzji, wzajemnych konsultacjach, kontaktach z władzami czy prowadzeniu polityki zmierzającej do ochrony wspólnych interesów mniejszości. Czy jednak zawsze, w każdym przypadku – np. w polskiej mniejszości – znajdzie się do takich działań chociaż niewielka, ale odpowiedzialna, zdeterminowana, zdolna do myślenia przez pryzmat interesów wspólnoty oraz dysponująca pewną wiedzą i doświadczeniem grupka osób?

Andrzej Straszewski

„FURAŻ PEGAZA” „PEGAZUS ABRKA”



Sumienna rzeźniczka i Sołtys, który jest dla mieszkańców - rozmowa z Anną Marią Goławską i Wojciechem Sołtysem po wieczorze z lubelskim „AKCENT”-em

■ 12 lutego br. podczas prezentacji lubelskiego czasopisma „Akcent” – kwartalnika poświęconego literaturze, sztuce i naukom humanistycznym – miałem szczęście spotkać dwóch przedstawicieli młodego pokolenia poetów (i poetek). Na spotkanie zorganizowane przez Instytut Polski przybyli: redaktor naczelny czasopisma Bogusław Wróblewski, redaktor Jarosław Wach, poetka Anna Goławska, poeta Wojciech Sołtys oraz János Oláh i Katalin Mezey (prezentowani w poprzednich numerach „Akcentu” o tematyce węgierskiej). Wieczór prowadził prof. István Kovács, który specjalnie na to spotkanie na gorąco tłumaczył wiersze Anny Goławskiej (1974) i Wojciecha Sołtysa (1980). W rozmowie – bardzo treściwej i ciekawej – sporo było o kontaktach polsko-węgierskich, a mniej (czy w ogóle) o literaturze. I choć Anna i Wojtek mogli przeczytać swoje wiersze, publiczność wcale nie mogła ich poznać.

Przygotowując się do rozmowy z nimi, różne myśli chodziły mi po głowie, nawet ta różnicowa: czy młodzi też są odwrócony tyłem do świata, gdy piszą, jak widzą siebie, otaczający ich świat, czym jest dla nich w ogóle pisanie wierszy.

Na te i podobne pytania próbowałem wspólnie sobie odpowiedzieć w poniższej rozmowie.

A.B.R.A.: *Mało było o literaturze, poezji, właśnie o waszym, młodym pokoleniu, a więcej o historii, o dziejach i perypetiach związanych z „Akcentem”. Teraz, tuż po spotkaniu możemy sobie swobodnie porozmawiać w prawie cztery oczy właśnie o pisaniu – Wojtek też zaraz dojdzie, zaspokaja swój głód nikotynowy. Ewa Dunaj pisząc o Tobie w pewnym esejie [Ewa Dunaj, Spopielane brzegi karteek, Akcent nr 1, 2005. - uzup.] nazywa Cię „zdolną manipulatką”...*

Anna Maria Goławska: Mnie...? (śmiech) Nie pamiętam... Ona chyba pisała o moim pierwszym tomiku...
A.B.R.A.: *Tak, tak, o „Sumiennej rzeźnicze”.*

A.M.G.: A jak to będzie po węgiersku?
A.B.R.A.: *A lelkiismeretes hentesnő...*

A.M.G.: – Hm, jestem pierwszy raz na Węgrzech. I ten wasz język węgierski nie kojarzy się zupełnie z niczym – to jest po prostu fascynujące.

A.B.R.A.: *No właśnie, sprawa języka... Czy pisanie to dla Ciebie zmaganie się z językiem, czy uprawianie poezji to po prostu gra z konwencjami? A może inaczej: czym dla Ciebie jest w ogóle poezja? Trochę banalne pytanie, ale jednak...*

A.M.G.: (śmiech) A czym jest poezja dla Ciebie? Masz gotową odpowiedź?

A.B.R.A.: *Chyba mam... To jakby poznanie samego siebie, doznanie świata poprzez nazywanie, a zarazem stwarzanie własnego...*

A.M.G.: Strasznie trudne pytanie, mogę odpowiadać tylko za siebie... Na przykład jeśli chodzi o kwestie pokoleniowe, czuję, że mnie to w ogóle nie dotyczy, ja się czuję i jestem wyłączona. Nie należę do żadnych grup, nie należałam do żadnych nurtów. Po prostu nikogo nie znam z poetów, bo nie jestem w Warszawie i nie bywam w tamtych środowiskach literackich...

A.B.R.A.: Ale to chyba dobrze. Pan redaktor Wróblewski mówił coś o tym – bycie w opozycji do czegoś jakby daje większą witalność, swoiste uroki...
A.M.G.: Ja bym nie nazwała tego opozycją...

A.B.R.A.: *No dobrze, ale jednak odróżniasz się od innych, jesteś inna... No nie wiem, nie wiem jak wygląda u was życie literackie; duży kraj, dużo tekstów i młodych...*

A.M.G.: Też nie wiem, ale nieraz chyba lepiej nie wiedzieć. Z drugiej strony zawsze dobrze wiedzieć z kim się siedzi, bo możesz być bardziej znany, publikowany jeśli masz kontakty.

A.B.R.A.: *Sukces chyba nie zależy od kontaktów.*

A.M.G.: Nie wyłącznie, ale publikacja od nich zależy. Jeśli wyślesz wiersze lub nawet swoją książkę do wydawnictwa, to możesz liczyć na to, że ci nikt nie odpowie.

(W między czasie doszedł do nas Wojtek Sołtys, który zasiada obok.)

A.B.R.A.: *Właśnie rozmawialiśmy z Anią o środowiskach, grupach literackich. Ona – jak oznajmiła – nie należy do żadnych. A Ty należysz do grupy literackiej „nic wspólnego”. Skąd nazwa? Nic wspólnego – z czym?*

Wojciech Sołtys: Ze sobą, przede wszystkim. Jednak grupa nie wzięła się z jakiegokolwiek założenia, nie ma jakiegoś konkretnego programu. Jest nas trzech, jesteśmy po prostu przyjaciółmi, a grupa powstała na potrzeby związane z prezentacją wierszy... Przez jakiś czas funkcjonowaliśmy, momentami nawet nieźle. A później zmieniły się nasze losy – jesteśmy w różnych miejscach: ja na Ukrainie, kolega w Kazachstanie, a jeden został...

A.B.R.A.: *No właśnie, jak się znalazłeś na dalekiej Ukrainie?*

W.S.: Z ośrodka kierującego nauczycieli języka pol-

skiego na wschodnie rejony. Sam nie wiedziałem, gdzie zostanę przydzielony. W końcu trafiłem na wschodnią Ukrainę, do środowisk polonijnych, ale moja praca związana jest także z tamtejszą promocją polskiej kultury. Muszę jednak przyznać, że tamtejsza polonia jest niewielka – w papierach oczywiście jest liczna, ale język polski tak naprawdę się nie zachował. Jeśli chodzi o nauczanie, to mam przeważnie grupy studenckie, pracuję przy uniwersytecie.

A.B.R.A.: *Ani już zadałem to pytanie – czym dla Ciebie jest poezja, pisanie?*

W.S.: Hm, jak by to określić... (pauza) czymś, bez czego nie mogę funkcjonować, niezależnie od tego jak to robię, coś, bez czego nie mogę istnieć... Wyrażanie się, kreowanie i jeszcze parę innych rzeczy. W moim przypadku taki wewnętrzny nakaz, potrzeba, coś, co już wchodzi w sferę religii... Tego się nie da do końca określić, przynajmniej dla mnie.

A.B.R.A.: *Ania w którymś ze swoich wierszy pisze tak: „ty jesteś facet / jeść spać robota seks / w kolejności zależnej od wieku / żadna tam / wielowarstwowość treści...” – czy to nie banal, uproszczony schemat? Czy rzeczywiście tak to odbierasz, albo jest to po prostu prowokacja – no spójrz na biednego Wojtkę...*

A.M.G.: (śmiech) Chyba w tym pytaniu tkwi też odpowiedź, czym jest dla mnie poezja. Nie można chyba identyfikować twórcy z podmiotem lirycznym. W moim przypadku na pewno nie. Wojtek może się chyba bardziej identyfikować, prawda?

W.S.: Tak, zawsze.

A.M.G.: Czyli dla mnie to gra, ze znaczeniami, konwencjami, ale też wyolbrzymianie kawałków mnie, czasami pokazywanie różnych aspektów...

A.B.R.A.: *A jaki macie stosunek do tradycji, do tego co było, w ogóle do polskości – czy jednak rozumiecie poprzez poezję, która jednak może być kategorią „ponadnarodową”?*

A.M.G.: Nie, dla mnie nie jest. Poezja to język, tworzywo, które trzeba wykorzystywać w sposób świadomy. Nie mogłabym się odciąć od Polski, czyli od języka, i twórców, którzy byli przede mną. Ale to nie znaczy, że nie jestem zafascynowana innymi, np. Nabokowem, choć znam go tylko poprzez tłumaczenia. Z drugiej strony to co piszemy jest uwarunkowane tym, co było przed nami, ale nie bezpośrednio, nie wprost – u mnie w wierszach też nie ma odniesień do historii, do tradycji...

W.S.: Jeśli chodzi o nazwiska czy idole, to jest ich sporo i nie ma ziemi jałowej... W moim przypadku bardzo długo trwało zanim się uwolniłem ze swoich pewnych fascynacji – jak Rafał Wojaczek – jeśli chodzi o widzenie świata i język. Ale nawet teraz, po odcięciu się, wiem, że coś po nim zostanie, zostanie na zawsze...

A.M.G.: Ja podziwiam też pewnego współczesnego poetę, Tkaczyszyna-Dyckiego, który ma specyficzny, moim zdaniem wyjątkowy sposób pisania – połączenie liryki z drastycznością, przy tym to melodyjność. Chciałabym pisać tak jak on, ale nie umiem... (śmiech) Może i dobrze, że on mi się nie przekłada, tak jak Wojaczek u Ciebie...

W.S.: Mówiłaś o liryzmie. Chyba to problem współczesnej poezji – coraz bardziej brakuje liryzmu, który zastępują pojęcia, abstrakcje. Są tacy poeci, którzy na co dzień są wykładowcami na



uczelnian, którzy potrafia pisać coś, w czym nie ma liryzmu, pisać bez uczuć, bez wrażliwości – czystą formę. Dla mnie to nie jest poezja.

A.B.R.A.: *Odczuwam to podobnie na Węgrzech. Zaliczam siebie do pokolenia czy fali „nowej wrażliwości”. Doskonale rozumiem o czym mówisz. Czytam wasze wiersze i czuję klimat, rozpoznaję bliskie mi tony, głosy: jest wrażliwość, ale zero patosu, przy tym czuły dystans do siebie, do świata. Opisujecie świat – a nie oceniacie – z lekką dozą (auto)ironii i z subtelnym poczuciem humoru. Zwłaszcza Ania. U Wojtka jest już mroczniej, prawie nie ma światła, słońca, panuje atmosfera „deliryczno-oniryczna”, tuż po przebudzeniu – coś w rodzaju stłumionego czy kielującego katastrofizmu. No i Ukraina też dodaje egzotycznej atmosfery.*

W.S.: Coś w tym jest. Jednak mam też sporo wierszy, które reagują dosyć żywo i wprost na pewne wydarzenia w kraju, jakby starając się tym przełamać ten mrok, o którym wspomnieliśmy...

A.B.R.A.: *Na przykład wiersz „Polski nacjonalista porzuca ciało i zagłębia się w metafizyczną noc”?*

W.S.: O, na przykład.

A.B.R.A.: *Czyli jednak reagujesz na otoczenie, nie jesteś obojętny. „Sołtys jest dla mieszkańców...” – znalazłem to gdzieś w google przy jakimś forum; nie chodziło o Ciebie, ale spodobało mi się. Może wy macie jakieś pytania, bo nie chcę Was zamykać...*

A.M.G.: Co czytujesz ze współczesnych? Może masz przy sobie swój tomik?

A.B.R.A.: *Tomik wydałem dobre cztery lata temu, w dodatku w niskim nakładzie, tak więc rozszedł*

się zupełnie – sam też na niego poluję, bo nie mam własnego egzemplarza. Co do lektury, to ostatnio czytałem „Lalę” Dehnela. (Była o niej recenzja na łamach Głosu Polonii – GP nr 90.)

W.S.: Podobają ci się?

A.B.R.A.: *Hm, jest dobrze napisana, z literacką „przebiegłością”. Ta przebiegłość jawi się jako talent, to może się podobać...*

W.S.: Bo dla mnie to jest kiepskie. Dehnel jest świetnym poetą, to nie ulega wątpliwości, ale ta jego laseczka, kapełusik, ta jego otoczka...

A.M.G.: Mi wydał się bardzo sympatyczny gdy raz go spotkałam. A w pisaniu uważam, że jest autentyczny, że nie ma w nim żadnej pozy. Jestem dosyć tolerancyjna... Ty (mówi do Wojtka) masz bluzę z kapturem, ale nie będę Cię traktowała jako blokera. Dehnel kontynuuje w prozie jakby tradycję Márquez’a – niby zwykła proza, ale świetnie napisana, bez pretensji. Przykładowo wolę jego od Pilcha.

WOJCIECH SOŁTYS

Miedzy wystrzał snu a woń cmentarza.
Miedzy głowę a blat baru. Można bezpiecznie wsunąć dłoń.
I czekać aż do horyzontu. Cierpliwie i srebrnie.
Czterdziesta ósma godzina zatrzymania widoku. Amen
Czwarta pora lata. Ciało zrównuje się z bielą. Umierają ptaki. Amen
Symfoniczny szloch cywilizacji.
Płacz zagubionych pielgrzymek. Amen
Dno serca. Obsunięte miasto. Amen
Ciało uduszone w kwitnącej jabłoni. Prześcieradło krwi. Amen
Seria maszynowa zbiorowych czynności. Amen
Zgnila żywność. Nadwrażliwe oko ziemi. Amen
Niepamięć.
Dzieci nie żyją bo nie chcą. Są bezpiecznie martwe.
Błogosławiona skuteczność pożegnań.
Skrupulatny biały film.
Spróchniała linia zacieraną zmiernikiem.

Trzy beznadziejne wiersze i prośba.
Zaśnij już. Nic tu po tobie i coś.
Sprzątam ślady po sobie i własnych odruchach popiołu, miłość, zarost.
Gwiazda półmroku, lampka zapalona w kącie.
Rzut ciałem w boisko mieszkania. Aut. Ktoś ucieko
w trybunach miasta. To ja albo wieczne chyba
Prześpij się trochę a opowiem ci bajkę o tym co po tobie zostało.
Tylko nie wierz mi że stracisz znaczenie.
O to nam przecież chodzi.

ANNA MARIA GOŁAWSKA

próba spokojnego nierozumienia

chciałabym umieć tylko opisać obraz
nie wpuścić weń własnej
natrętnie pytającej osoby
opisać na przykład
jak gdyby teraz i nigdy nie
leżące na ławce na Plantach
o bezludnej nadrannej godzinie
w zielonym otwartym pudełku Escott
całkiem nowe męskie półbuty
chciałabym nie usiąść obok
nie przesunąć kartonu po deskach
nie zajrzeć pod spód
nie włożyć do środka ręki
nie próbować zmieniać
zastanych między rzeczami
nieobliczalnych kątów
w kąty proste

supermarket

mieszkam na przedmieściu
gdzie samochody bez twarzy
zamykają za sobą bramy z „security”
nie znam tu nikogo a pan
jest taki niezmiennie otwarty ciepły
pana wewnętrzne poukładanie
wzbudza poczucie bezpieczeństwa
prowadzi mnie pan od rybiej lodówki
przez pachnące balsamy
ku gorącym ciasteczkom
mogę patrzeć dotykać smakować
pan zostawia czas na decyzję
nie zmusza jedynie zachęca
i coraz to inną rzecz oferuje
niemal za darmo
a przecież nawet uczucia kosztują
ja wiem pana nie stać na stosunki
z wyłącznie jedną kobietą
ale tak chciałabym żeby choć raz
wsunął pan swój czerwony liścik
tylko pod moje drzwi

W.S.: Jeśli chodzi o prozę to Pilch jest lepszy od Dehnela, a już nie wspominając świetnego Stasiuka...

A.M.G.: A moim zdaniem Stasiuk jest beznadziejny. To wynika z tego, że mam zupełnie inne oczekiwania w stosunku do literatury...

W.S.: Oczywiście w Polsce – tak jak pewnie i tu, na Węgrzech – przez promocję są również tworzone głośniejsze nazwiska, jak Dorota Masłowska. Taka literatura będzie bestsellerem przez parę lat, ale później nic po niej nie zostanie...

A.M.G.: Chyba coś w tym jest. Mnie też taka literatura kompletnie nie interesuje.

A.B.R.A.: *Cieszę się, że przynajmniej jest coś, w czym się zgadzacie – to jednak daje trochę nadziei i świadczy o tym, że macie dobry gust.. Ale o dobrym guście i stylu świadczyć ostatecznie wasze wiersze. Bardzo dziękuję Wam za rozmowę. Życzę sukcesów czyli autentycznych, pełnych liryzmu i wrażliwości chwil tworzenia – wierszy i światów.*

András Benza-Romanowski Asztalos

HATÁRTALANUL

Kontakt między Polską, a Węgrami jest bardzo żywy. Poza oficjalnymi, osobiste związki również są mocne. Z panem Białym Danieliszem, przewodniczącym Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego i pełnomocnikiem d/s bezpieczeństwa Rady Miasta Stołecznego Budapeszt rozmawiamy o już istniejących i zawieranych kontaktach węgiersko-polskich.

„LENGYELORSZÁG MEGÉRINTETT...”

Lengyelország és Magyarország között nagyon is élő a kontaktus. A hivatalos kapcsolatokon túl a személyes kötelékek is erősek. Danielisz Bélával, a Fővárosi Önkormányzat Városrendészeti Bizottságának elnökével, bűnmegelőzési tanácsnokkal, a már meglévő és a jövőben kötetendő magyar-lengyel kapcsolatokról beszélgetünk.

■ Danielisz Béla A kezdetek közel tíz esztendőre nyúlnak vissza. Waldemar Pawlak úr, a Lengyel Önkéntes Tűzoltó Szövetség elnöke látogatott a Magyar Tűzoltó Szövetség meghívására Budapestre. A Fővárosi Tűzoltóparancsnokság került abba a helyzetbe, hogy Pawlak urat fogadta. A Városrendészeti Bizottság elnökéként részt vettem a szakmai program lebonyolításában. Egy hihetetlenül közvetlen, szakmailag felkészült, nagyon markáns karakterrel rendelkező embert ismertünk meg személyében, és - ha szabad ezt mondani - akkor kezdődött ez az emberi, szakmai, politikai beszélgetéssorozat, ami mára talán barátság lett, és szoros emberi kapcsolattá vált. Pawlak urat mi Lengyelország miniszterelnökeként fogadtuk, hiszen két alkalommal is betöltötte ezt a posztot. Ám ez egyáltalán nem érződött, mivel egy nagyon közvetlen, barátságos embert ismertünk meg. A látogatást egy viszontlátogatás követte a Lengyel Tűzoltó Szövetségnél. Megismertünk nagyon sok lengyel önkéntes tűzoltót és azt a fantasztikus mozgalmat, melyet közel 800 000 ember művel Lengyelországban. Ez a legnagyobb csodálatra készítet engem, hiszen amikor Magyarországon a társadalmi szerveződések és mozgalmak elhaltak, nem működtek, akkor Lengyelországban hasonló politikai-társadalmi környezetben ezek a közösségek megmaradtak, fejlődtek; zenekarok működtek, táncházak, hagyományörzés folyt, és a legszebb lengyel és tűzoltó hagyományok ápolása végig megmaradt, valamint olyan közösségépítő erővé vált, ami szerintem Európa egyik csodája.

Trojan Tünde Azt hiszem, ezek a kapcsolatok nem maradtak meg a tűzoltó kapcsolatoknál, hanem városok, önkormányzatok közötti kapcsolatok is születtek. Hogyan?

D.B. Lengyelországban a kistelepülések legtöbb vezetője önkéntes tűzoltó, illetve minden nagyobb településen is találhatók olyan felelős önkormányzati vezetők, akik aktívan részt vesznek ebben a mozgalomban. Így aztán Budapestnek mostanra már kicsinek mondható lengyel tele-

pülésekkel is van szakmai, önkormányzati kapcsolata. Krakkó és Varsó tekintetében, és a legutóbbi „szerzeményünk” - ha szabad ezt a szót használnom -, Poznań tekintetében is sikerült olyan önkormányzati, együttműködési kapcsolatokat kialakítani, melyek egy nagyon jó szakmai alapon nyugszanak. Lehetőségünk van olyan, városi biztonságot érintő tapasztalatcserékre, melyek, reményeim szerint, mind Varsó, Krakkó vagy Poznań, de Budapest közbiztonsági helyzetét mindenképpen javítják. Ez már a biztonság egy másik dimenziója. A másik nagy lengyel csoda, amit én itt Magyarországon nagyon szeretnék megvalósítani illetve elterjeszteni - a városőrség. Ez a szervezet a közbiztonság közterületi megvalósításában közvetlenül vesz részt, magyarul

úgy hívjuk, hogy önkormányzati rendőrség, vagy városi rendőrség, ami Lengyelországban rendkívül jól működik. Krakkóban például a városőrség helyettes vezetőjén keresztül jutottunk el az önkormányzati vezetőkhez és nem fordítva, ami mutatja, hogy ez egy olyan szakmai tapasztalat, melyre Budapestnek, Magyarországnak nagyon nagy szüksége van. A visegrádi együttműködés keretében tanulmányozzuk a prágai vagy a pozsonyi példát, de nem csak a történelmi hagyományok miatt, hanem a jogi szabályozottság folytán is; én úgy látom, hogy a lengyel városőrség az, amely modellként Magyarország számára a legkönnyebben átvehető. Azok a működési elvek, amelyeket ők vallanak, könnyen adaptálhatóak lennének Magyarországon, hogyha egyszer egy kormányzati, politikai akarat megszületik arra, hogy ez megtörténjen. Ennek az együttműködésnek, emberi, szakmai kapcsolatoknak van egy harmadik, nagyon speciális vetülete: mi a lengyel példa alapján működtetjük immár harmadik éve a Biztonságos Iskola Mozgalmat.

T.T. Mi az, ami Lengyelországban tetszik Önnek?

D.B. Minden. Lengyelország nagy, minden csücskét, zugát természetesen nem láttam, sőt nyilvánvalóan a nagyobbik felét még nem láttam. Krakkó például egy gyöngyszem. Olyan történelmi múltú város, amelynek légköréhez, levegőjéhez, építészetiéhez fogható, szerintem, az általam látott városok közül, nincs még egy Európában. Bizonyára van ebben egy kis magyar sajátosság is, hiszen számos ponton a két nép történelme egyező fordulatokat vett: volt, amikor közös király, királynő uralkodott a két nép felett. Talán van bennem egy kis elfo-gultság Krakkóval kapcsolatban.

Amikor az ember a Wawelben, vagy a Posztócsarnokban jár, szinte utánozhatatlan érzés keríti hatalmába. Varsó egy modern nagyváros. Az elszántság, amivel a második világháború pusztításai után újjáépítették, helyreállították a történelmi emlékeket, így például a királyi várat -

nagyon megragadó. Ezen kívül vannak ipari nagyvárosok, melyekben egyes helyeken szintén ott láthatók a lengyel történelem nyomai. Az emberek kedvesek, közvetlenek, barátságosak.



Nagyon szeretek Lengyelországban lenni.

T.T. Mi a véleménye a lengyel konyháról?

D.B. A lengyel konyhában a legjobban szeretem a reszelt sárgarépat, az egyszerűen felülmúlhatatlan. (nevet) Sehol sem reszelik úgy a répát, mint Lengyelországban. Egyébként sok hasonlóságot mutat a magyar konyhával. Én úgy tapasztalom, hogy a lengyel emberek is szeretnek nyugodt körülmények között finomakat és változatosan fogyasztani. - ez szintén kedves a magyar léleknek. És ne felejtjük el a lengyel konyha csúcstát, a szarlotkát, az almás süteményt, amely, némi tejszínhabbal megbolondítva, egyszerűen „csudálatos”. A reszelt répa és a szarlotka között ami van, az általában mind nagyon jó. Vigyázni is kell egy-egy lengyel út kapcsán, hogy az ember később vissza tudja szerezni a „versenysúlyát”.

T.T. Az imént beszélt arról, hogy Lengyelország és Magyarország történelme bizonyos pontokon összetetlőzik. Úgy tudom, hogy ez Önt olyan mértékben foglalkoztatja, hogy behatóan tanulmányozta Lengyelország történelmét Norman Davies könyve segítségével.

D.B. Azt vallom, hogy az ember legyen tájékozott, amikor valahová elmegy, és ismerje meg annak az országnak, népnek, városnak a történetét, amennyire teheti. Egyrészt úgy nem ront ajtóstul a házba, és nem vét olyan protokollhibát, amely később a kapcsolatokat nehezíti. Ezt sokaknak ajánlanám figyelmébe. Mivel Lengyelország különösen megérintett, így a történelme iránt is sokkal jobban érdeklődöm, mint - mondjuk - más országok iránt. Ezt a tekintélyes művet elolvastva csak még nagyobb elismerést váltott ki belőlem - talán nem értik félre -, hogy az oly sokszor megtiport lengyel nép mindig felállt a padlóról, és az államiságát visszaszerezve, a mai napig Európa egyik legmeghatározóbb nemzete. Ez a tény különösen nagy tiszteletet ébreszt bennem.

„Katyn” - artystyczna wizja losów

■ Niebawem na ekrany węgierskich kin wejdzie film Andrzeja Wajdy „Katyn”.

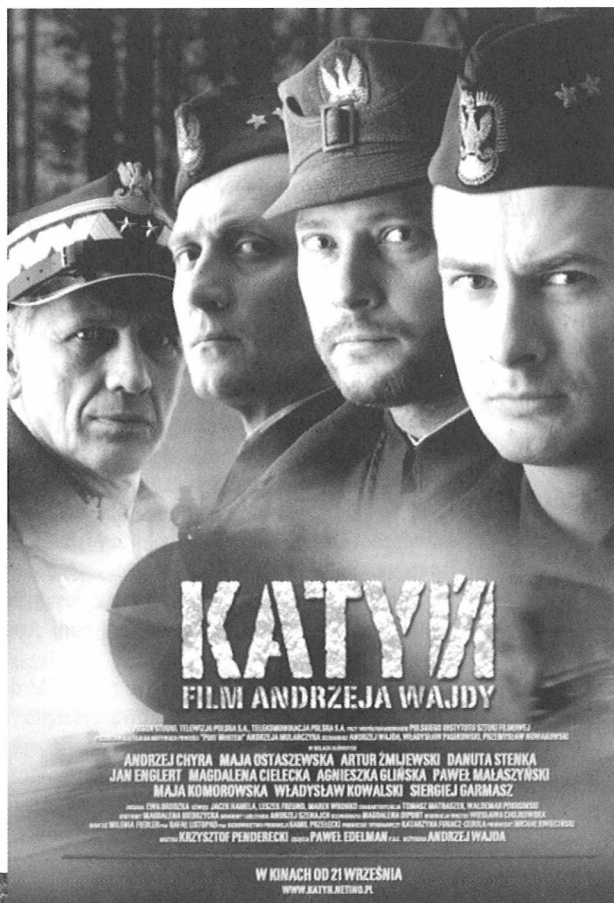
Uroczysta premiera filmu w obecności najwyższych władz Polski odbyła się w Teatrze Wielkim Warszawie 17 września 2007 roku w 68. rocznicę napadów Związku Sowieckiego na Polskę.

Kilka dni później miałam okazję obejrzeć ten film podczas III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy. Atmosfera towarzysząca owej projekcji pozostanie na długo w mojej pamięci, wszak na Sali zasiedli również Polacy, którzy w czasie II wojny i w jej wyniku musieli wyemigrować z kraju lub pozostali poza jego granicami, które no cóż... same się przesunęły.

Scenariusz filmu powstał na motywach powieści Andrzeja Mularczyka „Katyn. Post mortem”. W rolach głównych występują znani polscy aktorzy: Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Maja Komorowska, Danuta Stenka, Jan Englert, Andrzej Chyra i Artur Żmijewski oraz rosyjski aktor Siergiej Garmasz. Muzykę skomponował Krzysztof Penderecki. Jest to pierwszy film fabularny poświęcony zbrodni, dokonanej na rozkaz najwyższych władz ZSRR na 22 tysiącach polskich oficerów wiosną 1940 roku, a także kłamstwu katyńskiemu. Powstał nie dokument, których już wiele o Katyniu nakręcono, nie wielka panorama historyczna, czy polityczna, a artystyczna wizja losów oficerów. Reżyser, który przeżył ten dramat osobiście - jego ojciec kapitan Wojska

Polskiego Jakub Wajda zginął w Charkowie - widzi swój film „jako opowieść o Rodzinie rozłączonej na zawsze, o wielkich złudzeniach i brutalnej prawdzie katyńskiej zbrodni. Słowem, film o indywidualnym cierpieniu, które wywołuje obrazy mające znacznie większą uczuciową pojemność niż historyczne fakty. Film ukazujący do bólu

okrutną prawdę, której bohaterami nie są zamordowani oficerowie, lecz kobiety, które czekają na ich powrót każdego dnia, o każdej godzinie, przeżywając nieludzką niepewność. Wierne i niezachwiane, pewne, że wystarczy otworzyć drzwi, a stanie w nich od lat oczekiwany mężczyzna, gdyż tragedia Katynia dotyczy tych, którzy żyją, tych co wtedy żyli”.



Film toczy się w kilku przeplatających się planach czasowych, w latach 1939-1940, 1943 i 1945. Pokazano w wymiarze indywidualnych losów agresję III Rzeszy i Związku Sowieckiego na Polskę, nadanie przez radio niemieckiego komunikatu o odkryciu masowych grobów w lesie katyńskim i powojenny czas naznaczony kłamstwem, fałszem i niepamięcią, a w scenie finałowej - samą zbrodnię katyńską, okrutną sowiecką maszyną śmierci. Wykorzystano autentyczne zapiski z pamiętnika znalezione w Katyniu przy zwłokach majora Adama Solskiego. Powstał film bardzo mocno osadzony w realiach, niezwykle sugestywny, poruszający, rodzący requiem.



Po premierowej projekcji na sali zaległa długa, głęboka cisza, a dopiero później rozległy się brawa. Podobnie było po projekcji, w której i ja uczestniczyłam. Owey ciszy, tak wymownej, że aż dławiąco gęstej, przebiegającej się w osobliwy apel pamięci z udziałem tych, których polskie losy rozsiała po całym świecie, czy wreszcie zaintonowanego przez kogoś „Boże coś Polskę” nie zapomnę bardzo długo.

„Katyn” Andrzeja Wajdy to film ważny, przywracający pamięć o okrutnej zbrodni ludobójstwa, do dziś nie w pełni wyjaśnionej. To bardzo dobrze, że już niedługo będzie mogła go obejrzeć węgierska widownia.

Wiem również, że być może jedna z ulic Budapesztu poświęcona będzie pamięci Katynia.

BBSz.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

BEMOWSKIE SPOTKANIA I UROCZYSTOŚCI

■ Bemowski Bal Przebierańców:

W karnawale każde dziecko powinno zakosztować smaku balowego szaleństwa. Wszak tradycja jest tradycją, a zwłaszcza nie wolno o niej zapominać kiedy mieszka się za granicą i do naszych polskich smaków, zapachów i rozrywek trochę „dalej” niż w kraju. Tak więc już po raz siódmy – tym razem 19 stycznia – w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema w Budapeszcie odbył się doroczny bal przebierańców, na który przybyły dzieci z prowadzonego tam przedszkola, a także młodszy uczniowie tamtejszego oddziału Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. W krainę zabawy i tańca dzieci przeniósł się dzięki wspaniałej atmosferze, zmysłowym strojom i maskom. Przybyły więc do bemowskich salonów bajkowe nymfy, rusalki, motylki, rycerze, a nawet Zorro. Były też damy dworu i wschodnie piękności. Panie nauczycielki przy pomocy rodziców przygotowały karnawałowe smakołyki od kanapek, parówek po faworki i nadzwyczaj tu lubiane gofry z bitą śmietaną. Tak więc w „Bemie” jedzono i tańczono całe sobotnie przedpołudnie.



■ Retoryka polsko-polonijna:

W dniu 26 stycznia zebrał się Organ Przedstawicielski naszego stowarzyszenia. Oprócz 15 członków organu, przedstawicieli Klubu Polonia – terenowego Oddziału stowarzyszenia w Székesfehérvárze z jego prezesem panem Andrzejem Straszewskim na czele, na spotkanie zaproszeni zostali przewodniczący samorządów mniejszości polskiej z Budapesztu, w wyniku czego reprezentowane były SMP I, II, III, V, VI, VII, XI, XVIII dzielnic oraz przewodnicząca SSMP Katarzyna Balogh. W imieniu Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej przybył jego wiceprzewodniczący, wieloletni członek PSK im. J. Bema Jerzy Kochanowski oraz pan Gyula Fulár radny OSMP. Na sobotnim, bemowskim zebraniu budapeszteński Instytut Polski reprezentowała pani Małgorzata Takács.

Program zebrania mającego charakter roboczy, zawierał sprawy związane z podsumowaniem finansowym i programowym roku 2007 oraz planami na rok 2008. Główna część posiedzenia poświęcona była przygotowaniom do zbliżających się obchodów 50-lecia stowarzyszenia, które rozpoczną się 13 marca br. obradami Okrągłego Stołu, a do udziału w nim zaproszono znane postaci z kręgów intelektualnych elit polsko-węgierskich. Naturalną kontynuację rozpoczęcia obchodów 50-ciolecia stanowiło będzie tradycyjne

spotkanie przy budańskim pomniku gen. J. Bema w dniu urodzin Generała tzn. 14 marca, a zakończenie nastąpi uroczystościami zaplanowanymi na 14 września.

Prezes stowarzyszenia Halina Csúcs omówiła stopień zaawansowania prac związanych z przygotowaniem obchodów, jednocześnie oficjalnie podając skład komisji roboczej bezpośrednio z nią współpracującej. Ponadto pani prezes zwróciła się do przedstawicieli samorządów mniejszości polskiej z apelem o pomoc (nie tylko finansową) w organizacji obchodów 50-lecia najstarszej polskiej organizacji na Węgrzech i jednej z najstarszych w Europie Środkowej, podkreślając, że Stowarzyszenie było i jest dobrym ambasadorem Polski na przyjaznej narodowi polskiemu ziemi węgierskiej. Z grona jego członków wywodziło się wielu działaczy, którzy później inicjowali założenie innych polonijnych organizacji, czy – ostatnio – samorządów polskiej mniejszości.

Odpowiedź na to stanowiła propozycja Konrada Sutariego, dyrektora Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii dotycząca organizacji wystawy poświęconej historii stowarzyszenia w w/w muzeum, a Magdalena Dąbrowska – mieszkanka Isaszegu i członkini PSK im. J. Bema zaoferowała swoją pomoc dotyczącą ewentualnego wypożyczenia eksponatów z tamtejszego Muzeum, poświęconych wieloletniej współpracy „Bema” i Isaszegu. Bezpośrednią chęć pomocy w inwentaryzacji archiwaliów stowarzyszenia zgłosiła też wieloletnia działaczka w/w muzeum pani Apollonia Rybicka-Tóldi.

Ponadto pani prezes zwróciła się z APELEM do obecnych i byłych członków Stowarzyszenia o wypożyczenie bądź przekazanie pamiątek związanych z działalnością PSK im. J. Bema, a które mogłyby być zaprezentowane na przygotowywanych z tej okazji wystawach oraz w publikacjach. Termin zgłoszeń wyznaczono na dzień 10 lutego, podobnie jak i termin zgłaszania kandydatur do Komitetu Honorowego Obchodów 50-lecia PSK im. J. Bema.

Dyskusja – oprócz spraw wewnątrzorganizacyjnych dot. gospodarki stowarzyszenia, uzupełnienia np. rejestru inwentarza o zakupiony końcem ubiegłego roku sprzęt audiowizualny, działalności Klubu Seniora, retoryki polsko-polonijnej na tematy ogólne – koncentrowała się przede wszystkim na sprawach dotyczących troski o odpowiedni przebieg tych tak ważnych uroczystości, które jednocześnie będą stanowiły inaugurację obchodów Tygodnia Polska-Węgierskiej Przyjaźni.

■ Ostatki w Bemie:

W tym roku wyjątkowo szybko zakończył się karnawał. Jak polska tradycja karze w „Bemie” zorganizowano bardzo sympatyczny wieczór Ostatkowy. Przybyli nań członkowie stowarzyszenia i jego węgierscy sympatycy. Na stołach pojawiły się smakowite sałatki i naturalnie polskie i węgierskie pączki, były faworki, a także inne znakomite wypieki wykonane przez członkinie stowarzyszenia. No i trunki. Czas spędzono na towarzyskich roz-

mowach i wspólnych śpiewach, którym przewodził akompaniując na fortepianie Jacek Limanowski.

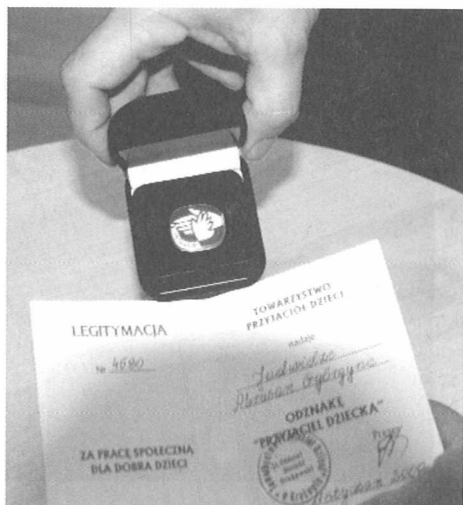
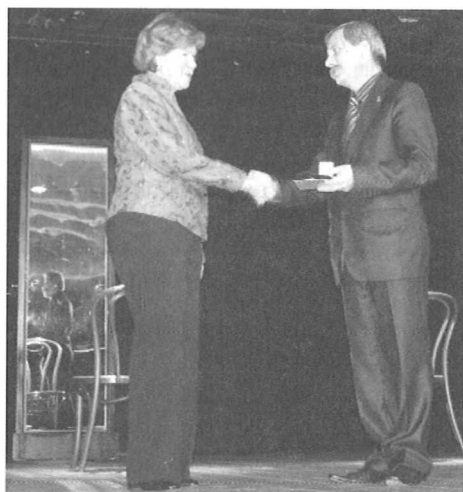
■ Walentynki:

Nazwa pochodzi od imienia św. Walentego, patrona zakochanych. Tego dnia ludzie wysyłają do ukochanych „walentynki” – wiersz albo wyznanie miłosne. Niekiedy obdarzają się upominkami. Dzień Świętego Walentego przypada w święto dwóch różnych męczenników chrześcijańskich o tym imieniu. Jednakże zwyczaj związany z tym dniem prawdopodobnie nawiązuje do starożytnego święta rzymskiego zwanego Luperkiami, obchodzonego 15 lutego. Do Polski zapożyczone zostało z kultury francuskiej i krajów anglosaskich w latach 90-tych minionego stulecia, a jak się okazuje Walentynki coraz bardziej wchodzą do naszej polonijnej tradycji. Dowodem na to są chociażby wieczorki organizowane w bemowskim klubie seniora, a właśnie taki odbył się tam 14 lutego.

■ Sercem pisane wyróżnienie:

Z największą przyjemnością informujemy, że wieloletnia członkini naszego stowarzyszenia, przewodnicząca SMP V dz. Budapesztu Jadwiga Abrusán 27 stycznia br. z rąk radnego miasta Krakowa, a jednocześnie członka Zarządu TPD pana Wojciecha Kozdrankiewicza, odebrała Złotą Odznakę TPD Przyjaciół Dziecka za całokształt pracy na rzecz krakowskich dzieci w dziedzinie współorganizacji dla nich letniego wypoczynku na Węgrzech. Serdecznie gratulujemy.

(b.)



AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL

BEMES TALÁLKOZÓK ÉS ÜNNEPSÉGEK

■ Bemese Farsang:

Farsang idején minden gyereknek ki kell próbálnia a béli forgatagok mulatságait. A hagyomány az hagyomány, így hát illik ápolni, főleg, hogy így távol esnek tőlünk a lengyel ízek, illatok és mulatságok. Éppen ezért immár hetedik alkalommal – ezennel január 19-én – a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesületben tartották az idei farsangot, amelyre a budapesti lengyel óvoda valamint az Országos Lengyel Iskola diákjai is eljöttek. A játék és tánc világába a gyerekeket a nagyszerű hangulat, és a találó jelmezek és maszkok röptették. A bemese szalonokba mesebeli nimfák, hablaányok, pilangók, lovagok látogattak el, mi több, Zorro is eljött valamint udvarhölgyek és keleti szépségek is. A tanítónők a szülők segítségével farsangi finomságokat készítettek: szendvicseket, virslit, csörögefánkot és tejszínhabos gofrit, ami nagyon közkedvelt errefele; így hát volt evés-ivás és tánc a „Bemben” egész szombat délelőtt.

■ Testületi ülés:

Egyesületünk január 26-án Képviselő-Testületi ülést tartott. A 15 vezetőségi tagon kívül jelen voltak egyesületünk kihelyezett tagozatának, a székesfehérvári Polonia Klub képviselői Andrzej Straszewski elnök úrral. Továbbá meghívták kapta Budapest lengyel kisebbségi önkormányzatának elnökei; így jelen voltak az I., II., III., V., VI., VII., XI., XVIII. kerületeinek L.K.Ö.-nak képviselői valamint Katarzyna Balogh, a F.L.K.Ö. elnöke. Az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat részéről Jerzy Kochanowski elnökhelyettes, a Bem J.

L.K.E. régi tagja, valamint Fullár Gyula, az O.L.K.Ö. képviselője volt jelen. A Lengyel Intézetet Malgorzata Takács képviselte.

A munkamegbeszélés jellegű ülésen a 2007-es pénzügyi és programbeszámolóra került sor valamint a 2008-as tervek megbeszélésére. Az ülés fő témája az egyesület fennállásának 50. évfordulójára szervezett ünnepségsorozat előkészítése volt, amely a március 13-án kezdődő Kerekasztal-beszélgetéssel veszi kezdetét. Az egyesület elnöke beszámolt az ünnepségsorozattal összefüggő előkészületekről, és hivatalosan is bemutatta az intézőbizottsági tagokat. Halina Csúcs elnök asszony továbbá felhívással fordult a kisebbségi önkormányzatok vezetőihez, hogy méltóképpen (s ne csak anyagiakkal) támogassák az ünnepségsorozatot, hiszen az 50 éves fennállását ünneplő - Közép-Európában is az egyik legrégebbi - lengyel egyesület magyar földön Lengyelország eredményes közvetítője lehet.

Válaszul erre, Konrad Sutarski, a Magyarországi Lengyeliség Múzeumának és Levéltárának igazgatója, javaslatot tett egy, az egyesület történetének szentelt kiállítás megszervezésére; ehhez az ötlethez az Isaszegen lakó Magdalena Dąbrowska bemese egyesületi tag is csatlakozott, aki felajánlotta az ottani múzeumban lévő, idevágó anyagok kikölcsönzését. Apolonia Rybicka-Toldi is felajánlotta segítségét az archív anyagok letárolásához. Az elnök asszony továbbá felhívást intézett a volt és jelenlegi egyesületi tagokhoz, hogy bocsássák közre az Egyesület működésével összefüggő emléktárgyakat. Az ezzel kapcsola-

tos gyűjtés határidejét február 10-re jelölték ki.

A vita – a belső működési-szervezeti, gazdasági ügyeket érintve, a Senior Klub működésének kérdéseiről és az általános csevelen túl – főleg a fent említett ünnepségsorozat méltó megünneplésének lehetőségeiről szólt, amely egyben bevezetője lesz a Lengyel-Magyar Barátság Hete ünnepségeinek.

■ Bemese húshagyó kedd:

Az idén hamar zárult a farsang. Ahogy ekkor a lengyel népszokás is megkívánja, úgy a „Bemben” is kedves estét szerveztek a farsang farkára. Eljöttek az egyesület tagjai, magyar szimpatizánsai, az asztalokra finom saláták, lengyel és magyar módra elkészített fánk, s egyéb, az egyesületi hölgyek által készített sütemények; persze az italok sem maradtak le. Az időt baráti beszélgetésekkel és közös énekléssel töltötték a jelenlévők. Zongorán Jacek Limanowski kísért.

■ Valentin-nap:

Az ünnep elnevezése Szt. Valentin, a szerelmesek védőszentjének nevéből ered. Ezen a napon az emberek szerelmeiket valentin-napi verssel vagy szerelmi vallomással lepik meg. Olykor egyéb ajándékokkal kedveskednek egymásnak. Szent Valentin napja az azonos nevű két keresztény vértanú ünnepére esik. Mégis, az ezzel a nappal összefüggő hagyományok valószínűleg az ókori Róma Luperkalia elnevezésű ünnepéig nyúlnak vissza, amelyet február 15-én tartottak.

Lengyelországban a jelen ünnep francia és angol-szász közvetítéssel érkezett a múlt század '90-es éveiben, s a Valentin-nap az itteni lengyelek körében is egyre népszerűbb. Ennek ékes bizonyítékai lehetnek a bemese Senior Klub által szervezett esti összejövetelek; a legutóbbi épp február 14-én zajlott.

(b.abra)

ODEZWA

*do wszystkich Członków
Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego
im. J. Bema na Węgrzech !!!*

Jako członek Stowarzyszenia od 32 lat i przewodnicząca Komisji Rewizyjnej zwracam się z gorącą prośbą o jak najszybsze uiszczenie składek członkowskich – ujęte to jest w § 19, punkt 3-ci Statutu Stowarzyszenia.

Wysokość składek: 2.400 ft – osoby pracujące, 1.200 ft renciści oraz osoby na urlopach wychowawczych.
Jeśli sytuacja materialna Państwa pozwala, można wpłacić więcej.

Ważnym jest, aby wpłacić jak najszybciej, gdyż pieniądze z innych źródeł wpłyną dopiero około czerwca bieżącego roku.

Proszę sobie wziąć moją prośbę do serca i dokonać wpłaty.

Magdalena Dąbrowska-Jakócs
Isaszeg, 26.01.2008

KOMUNIKAT

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im Józefa Bema na Węgrzech w roku 2007 uzyskało z odprowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę 298.996- ft. Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organizacji także w 2008 roku. Zainteresowani powinni na dyspozycji podać nazwę i adres Stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj:

19000943-1-41

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület 1051 Budapest Nádor u. 34./I/1

Bankszámlaszám
OTP. V. KER. fiókja
1052 Bp. Deák. F. u. 7-9
11705008 - 20012759- 00000000

Fenomen tkwi w prawdzie

Wywiad na wyłączność ze znakomitą polską piosenkarką, dziennikarką i psychologiem Haliną Frąckowiak, która była gościem specjalnym tegorocznego Balu Polonii.

■ **Zadebiutowała Pani w 1963 roku, jako 16-letnia dziewczyna, uczennica technikum ekonomicznego, podczas II Festiwalu Młodych Talentów w Poznaniu. Co sprawiło, że zdecydowała się Pani śpiewać?**

- Od kiedy siebie pamiętam zawsze chciałam śpiewać, być człowiekiem sceny. Los tak sprawił, że dość wcześnie trafiłam do pierwszej dziesiątki młodych talentów, a ja mam taką zasadę, że jak coś dostaję od losu to powinnam to wykorzystać.

- **Po niedługim czasie przyjęła Pani pseudonim Sonia Sulim. Dlaczego?**

- Pan Jerzy Kosiński, który był twórcą zespołu „Drumersi” taki przypisał mi pseudonim. Dostałam od niego telegram: nazywasz się Sonia Sulim. A ja to zaakceptowałam i bardzo się ucieszyłam. Po jakimś roku kiedy przestałam pracować z „Drumersami” wróciłam do swojego nazwiska.

- **Okolo 1969 roku powstała grupa ABC, z którą Pani się związała. Posypały się przeboje, nastał czas dużej popularności, nagrody.**

- To był rok obfitujący w bardzo wiele utworów i właściwie wszystkie były przebojami. Dzisiaj pozostały mi z tego okresu jakieś dwie piosenki... „Napisz proszę” i „Za mną nie oglądaj się”. Ale do tych piosenek raczej nie wracam. To czas psychicznie bardzo dla mnie odległy.

- **Niewiele osób wie, że zajmowała się Pani kompozycją.**

- Tak, mam na swoim koncie wiele kompozycji, jak również słów do piosenek czy po prostu wierszy. Przestałam komponować kiedy zaczęłam śpiewać muzykę Józefa Skrzeka, on mnie zafascynował swoim artystycznym wyrazem.

- **Oprócz samej piosenki, do historii polskiej piosenki przeszedł Pani wygląd sceniczny, bardzo krótkie spódniczki, bielizna z bachy... na ile było to dla Pani ważne?**

- Ja tego nie tworzyłam jako wizerunek sceniczny. Po prostu mam potrzeby estetyczne, które teraz przełożyłam na moje działania w domu. To nie było wówczas tak przemyślane. Mnie się to podobało. Zobaczyłam na modelce kostium, a było to tak piękne, że chciałam w czymś takim śpiewać. Bez żadnych kontekstów i jakoś intuicyjnie to się działo. I chyba tak jest najtrafniej.

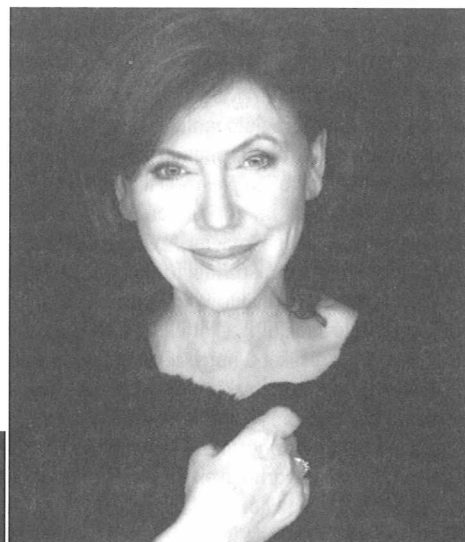
- **Coraz częściej nazywana Pani była „pierwszą damą polskiego beatu”. Rok 1971 to czas śpiewogry Gaertner i Brylla „Na szkle malowane”, Pani nowe płyty.**

- Tak, wówczas powstawały bardzo ważne utwory. Pojawiały się moje próby śpiewania muzyki

soulowej z pełnymi improwizacjami, oparte o nasz polski folklor. Ale ja bardziej stylizowałam się na „muzykę czarną”, to była ta pierwsza muzyka, która mnie porwała i pochłonęła całą moją duszę. Pierwszą moją ukochaną artystką była Areta Franklin i chyba ona była moją „pierwszą nauczycielką śpiewu”.

- **Szczególne znaczenie w Pani życiu artystycznym i również prywatnym miał rok 1972. Powstała wówczas niezapomniana piosenka „Bawimy się w życie”.**

- Był to dla mnie bardzo ważny rok. Zarówno w

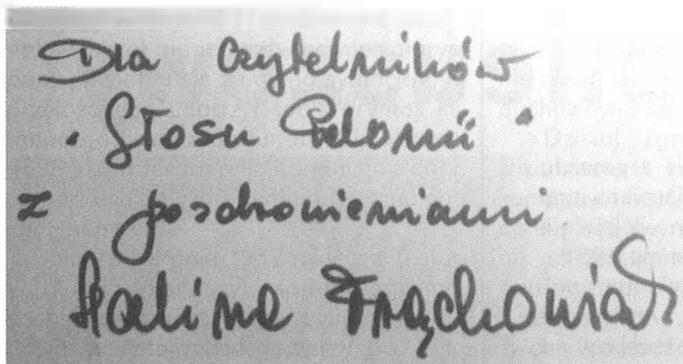


mojej karierze piosenkarskiej – pisałam wtedy swoje pierwsze piosenki „Julio nie bądź zła” i właśnie „Bawimy się w życie” – jak i w życiu prywatnym. Wtedy wyszłam za mąż za Krzysia Bukowskiego, reżysera filmowego. Bardzo dużo razem pracowaliśmy, wiele mieliśmy sobie do powiedzenia. Krzysia nie ma już wśród nas.

- **Rok 1975 i „Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony”, SBB, Miss obiektywu Opola, wys-**

tępy, wyjazdy, słowem zdanie na sukces. Czy Pani to wtedy tak odbierała?

- Nie. Ja po prostu byłam. Ja po prostu żyłam. Byłam szczęśliwa, że śpiewam, bo było mi dobrze z muzyką. Właściwie mieszkaliśmy tylko w hotelach. Często graliśmy po trzy koncerty dziennie przez całe miesiące. Ale to była jedna wielka radość. Nie tylko nie pamiętam znużenia, ale nawet osłabienia.



- Rok 1990 wypadek pod Gorzowem, przerwa w działalności estradowej, dalej sukcesy może troszkę spowolnione, a w 1995 roku studia na Wydziale Psychologii UW.

- Coś się wydarza w naszym życiu co nas zatrzymuje. To nie przypadek. Siłą rzeczy przychodzi refleksja „dlaczego?” i „co to nam miało powiedzieć?”. W 1995 roku zrewidowałam swoje miejsce na ziemi. Mój syn w tym czasie chodził do średniej szkoły, chciałam mu poświęcić więcej czasu. Psychologię chciałam studiować już dużo wcześniej, ale wtedy wybrałam śpiewanie. Teraz – pomyślałam sobie – przyszedł czas na psychologię i tym się zajęłam. Nawet pół roku po studiach pracowałam w zawodzie, była to znakomita przygoda, ale brakowało mi sceny. To jest uwarunkowanie. Cokolwiek innego robię brakuje mi estrady. Ja się najlepiej czuję jak widzę ludzi przed sobą, jak do nich śpiewam. Wydaje mi się, że znam ich od zawsze, a spotykam ich po raz pierwszy na koncertach... I tak zaczęłam dzielić psychologię i muzykę. Myślałam jeszcze o filozofii ale trochę mało czasu jest na wszystko.

- I nadszedł czas dalekich koncertów w świecie w towarzystwie Alicji Majewskiej, Wodeckiego i Korczy. Zjechaliście Państwo wiele krajów śpiewając głównie w Polsce.

- Byliśmy w Stanach, w Brukseli, w Konadzie i w bardzo wielu innych środowiskach polonijnych. To miły czas, mieliśmy możliwość bycia ze sobą i nacieszenia się sobą.

- Jest Pani psychologiem. Jak z tego punktu widzenia znajduje Pani Polonię?

ziom życia. Pamiętam – zwłaszcza w Stanach – domy starej Polonii, w których rzeczywiście wisił orzeł polski, słuchano Chopina, wisiły reprodukcje Matejki, zaznaczona była obecność Kościuszki... Dzisiaj tych elementów jest mniej, bo to jest inna Polonia. Dużo podróżuję i wszędzie wśród Polonii widzę ogromną otwartość serca, która jest bardzo zauważalna. Pomimo tego, że jest to już młodsza generacja emigracji, ona też potrafi się wzruszyć, płakać przy śpiewie kolęd. Ja to rozumiem, bo sama jestem „zakazana Polska” i to nie tylko dlatego, że się tam urodziłam, ale pewno nie umiałabym nigdzie indziej żyć.

- Widujemy Panią w TV Polonia, jak czuje się Pani w roli „Haliny z którą się rozmawia”?

- Nie chcę siebie traktować jako dziennikarki. Od poniedziałku do piątku mam pełno pracy, to są programy autorskie, a więc sama je wymyślam, szukam materiałów, wybieram gości. To naturalnie jest duża radość, ale też duży stres. Ciągle myślę o tym, że nie powinienam za długo tego robić. Są różne na to spojrzenia. Znam głosy ludzi którym się to podoba. Tematy które wymyślam są bliskie człowiekowi, co w dzisiejszych „szybkich” czasach jest ważne, bo zatrzymuję się nad miłością, przyjaźnią, emigracją, filmem, muzyką, nad relacją pomiędzy ludźmi, nad istotą kim jest człowiek... Bo nawet jeśli jesteśmy w wiecznym biegu, to serce nasze i tak potrzebuje przyjaźni, miłości, po prostu ludzi. Ale z drugiej strony pochłania

to bardzo dużo czasu, że doba powinna mieć 48 godzin. Ma to też wpływ na zdrowie. Nie jestem typem pracoholika. Nie chcę tak żyć. Chcę aby moja mama, która jest starszą osobą wiedziała, że może ze mną usiąść, porozmawiać, a ja mogę z nią pojechać np. do lekarza czy coś załatwić. Nie chcę być wyłącznie w pracy, a przecież chcę też śpiewać...

- To bardzo ważne co Pani powiedziała, ale może powróćmy na chwilę do pewnego fenomenu. Mówiliśmy o Pani współpracy z SBB. Nie wiem czy wie Pani jak dalece ta

- Polonia się zmienia i w tej chwili jest bardziej zainteresowana tym, z czym się do niej przyjeżdża, w naszym przypadku muzyką. Kiedyś byli to ludzie bardziej nostalgiczni, z większą tęsknotą do kraju, bo tak się uważało, że jak się wyjeżdża z kraju, to na zawsze. Dzisiaj jednym z ważniejszych powodów jest fakt aby sobie polepszyć po-

grupa była popularna na Węgrzech?

- Naturalnie, że wiem. Nie wiem jak to jest dzisiaj, bo skład zespołu się zmienił, ale jest tam dusza Józka Skrzeka. A ten okres, który mnie w SBB dotyczył wycisnął na mnie piętno mojej stylistyki otwarcia się na kosmos muzyczny. Józek pokazał mi naprawdę nowe przestrzenie w muzyce. To niesamowite, że wystarczy by zagrał kilka dźwięków, a moje serce otwiera się. Nastaje pomiędzy nami niebywała wymiana energii. To jest nadzwyczajny twórca.

- Ale ja nadal nie rozumiem jak Węgrzy o tak innej mentalności od Polaków potrafili tę grupę na tyle zapamiętać. W czym tkwi ten fenomen?

- W prawdzie. Być artystą to być prawdziwym. Dać siebie do końca. To jest dotknięcie palcem Bożym. A taka jest twórczość SBB i Węgrzy umieli ją tak odbierać.

Bożena Bogdańska Szadał

SPRZYSTANEK BEZ DROGOWSKAZU... GARAŻE GWIAZD

Doszedłam do przystanku bez drogowskazu ujrzałam tablicę z napisem w nieistniejącym języku.

W oddali jawiło się miasto zbudowane z metalowych ram nie chciałam tam iść ...

... czekałam ...

a wtedy On tak spokojnie, w sen mój spłynął

pamiętam dotknął ręką, tańczyć chciał niebu więc za to się pokłoniłam a sen swój malowałam chabrem z tęcz

Śniąc biegłam wspinałam się jak najwyżej a droga snu wiodła mnie do baśni bram roztańczona, otulona firankami z gwiazd lecz dzień spochmurniał dotknął nocy stanął czas.

Garaże gwiazd są za rogiem – ja to wiem Więc gdy zapytasz kiedyś o to mnie Czy już może spowszechniały nasze dni Ja odpowiem świt odsłoni jasność chwil.

Garaże gwiazd są za rogiem – ja to wiem więc już nie pytaj nie nie pytaj mnie czy zostały zatrzęsnięte wszystkie drzwi ja odpowiem świt odsłoni przyszłe dni.

Garaże gwiazd są za rogiem – ja to wiem

To była tylko krótka historia z prawdziwego snu.

Słowa tytułowej piosenki z najnowszej płyty piosenkarki autorstwa Haliny Frackowiak



Nasz Rok Jubileuszowy

■ Rok 2008 jest dla naszej polonijnej społeczności żyjącej na Węgrzech rokiem jubileuszowym. Dokładnie 100 lat temu przybył do Budapesztu ks. Wincenty Danek, kapłan diecezji Lwowskiej. Tego wybitnego i pierwszego duszpasterza mogliśmy poznać w poprzednim numerze „Głosu Polonii”. Kolejną znaczącą postacią w historii naszej parafii jest Sługa Boży Kard. August Hlond Prymas Polski, syn Ziemi Śląskiej (1881-1948), który w 1930 roku dokonał konsekracji Polskiego Kościoła w Budapeszcie. Był on niezwykle osobowością swoich czasów. Odegrał znaczącą rolę zarówno w życiu kościelnym, jak i w tworzeniu zrębów wolnego państwa polskiego. I choć upłynęło już 60 lat od Jego śmierci, słowa Jego nauczania nie straciły nic ze swej aktualności. Swoim życiem głęboko wpisał się w dzieje Kościoła, Ojczyzny i polskiej emigracji.

Szczególny rozdział w bogatej i owocnej posłudze prymasowskiej, stanowi właśnie opieka nad polskimi emigrantami. Już jego poprzednik, kard. Dalbor, z upoważnienia episkopatu polskiego zaczął organizować duszpasterstwo polonijne. Nie zrealizował jednak zamierzeń i

planów w tym względzie z powodu przedwczesnej śmierci. Dopiero jego następca, mianowany oficjalnie przez Piusa XI dnia 26 maja 1931 r. na własny wniosek protektorem polskiego wychodźstwa, rozwinął wszechstronną akcję, mającą na względzie sprawę religijne i kulturalno-oświatowe emigrantów. Na początku nosił się z myślą zaangażowania do pracy kleru diecezjalnego. Gdy ten projekt nie zdał egzaminu z powodu braku kapłanów, zobowiązał księży studiujących za granicą do duszpasterstwa emigracyjnego (mieli w każdą niedzielę i święto oraz w wakacje duszpasterzować wśród rodaków). Lecz i to nie rozwiązywało sprawy. Spaliła na panewce próba kształcenia kleryków polskiego pochodzenia w seminariach w kraju, a także nie doszło do realizacji rozwiązania tego palącego problemu przez powierzenie poszczególnym zakonom troski duszpasterkiej nad emigrantami. Żadnych pozytywnych wyników również nie dały usiłowania kard. Hlonda powierzenia tego odci-



Kard. August Hlond
(1881-1948)

wielkim poświęceniem i oddaniem się sprawie.

Prymas Hlond dochodził coraz bardziej do wniosku, że w pełni problem duszpasterstwa wśród emigracji mógłby rozwiązać jedynie nowy, specjalnie do tego celu powołany zakon, wahał się tylko z jego założeniem, czekając znaku z nieba. Przyszedł on nieoczekiwanie ze strony samego papieża, który podczas

ka Księżom Filipinom.

Powziął wówczas myśl zaaprobowaną przez Piusa XI na audjencji w 1928 r. erekcji Seminarium Zagranicznego, które powstało 1 października 1929 r. z tymczasową siedzibą w Gnieźnie. Jego alumni mieli po święceniach udać się do pracy wśród wychodźców na okres 12 lat, po czym mogli powrócić do kraju. Jakkolwiek Seminarium Zagraniczne trwało tylko trzy lata (z chwilą założenia Towarzystwa Chrystusowego przestało istnieć), było ono pierwszym dziełem prymasa, które chlubnie zapisało się w historii duszpasterstwa polonijnego, gdyż jego wychowankowie pracowali w różnych krajach z



Kalendarium obchodów jubileuszu 100-lecia duszpasterstwa polskiego na Węgrzech

21 marca - plenerowa Droga Krzyżowa w parku przy ulicy Óhegy

30 marca - oratorium „Magyar Mise”

27 kwietnia - rocznica śmierci ks. Wincentego Danko - spotkanie z ludźmi pamiętającymi ks. Danko

3 maja - Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski

18 maja - polsko-węgierski odpust parafialny

12-19 października - XIV Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej

23 listopada - spotkanie z s. Elżbietankami

audjencji w maju 1931 r. udzielonej kardynałowi kazał mu je bezzwłocznie założyć, po zapoznaniu się z ogólną sytuacją. Na przełożonego upatrzył sobie prymas ks. Ignacego Posadzego (ur. na Kujawach w 1898 r.), profesora religii, znanego z duszpasterskich obżarów emigrantów na obu kontynentach.

Dnia 22 sierpnia 1932 r. klęczał u stóp kardynała pierwszy aspirant zgromadzenia, prosząc o błogosławieństwo dla nowo powstającego towarzystwa. Na siedzibę i nowicjat wyznaczył ks. prymas pałac w Potulicach, wielkodusznie ofiarowany na ten cel przez Anielę hr. Potulicką. W trzy tygodnie później (8 IX) został wydany dekret kanonicznej erekcji towarzystwa, noszącego oficjalnie nazwę Zakonniczy Grobu Świętego (*Religiosi S. Sepulchri*), zamienioną później na Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców (*Societas Christi pro emigrantibus*). Dnia 15 października 1933 r. prymas przyjął od ks. Posadzego i pierwszych członków zgromadzenia śluby zakonne, a już w następnym udzielił w kaplicy potulickiej święceń kapłańskich pierwszemu członkowi towarzystwa ks. Florianowi Berlikowi.

Towarzystwo szybko się rozrastało. To, co według niektórych było kardynalską fantazją, stało się faktem. Ustawy i regulaminy dla członków towarzystwa napisał sam ks. prymas w październiku 1933 r., w czasie swego pobytu w Krynicy. Zamknął

w nich swoje serce dla założonego przezeń dzieła i długoletnie doświadczenie zakonne, z którym się dzielił ze swymi duchownymi synami.

Dzisiaj zgromadzenie pracuje w kilkudziesięciu krajach, gdzie około 500 kapłanów i braci, rozróża duszpasterską opiekę nad swymi rodakami – żywy pomnik chrześcijańskiej miłości i polskiego patriotyzmu.

Jeszcze jedna inicjatywa na rzecz polskich wychodźców znalazła w kard. Hlondzie moralne oparcie i efektywną pomoc. To towarzystwo kulturalno-oświatowe, założone w Warszawie w 1926 r. pod nazwą Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. W celu koordynacji działalności polonijnej stowarzyszenia Opieka i utrzymania jej katolickiego charakteru oraz szerszego poparcia ze strony społeczeństwa, Opieka zabiegała usilnie o protektorat prymasowski. Dnia 11 listopada 1929 r. kardynał uznał ją za stowarzyszenie oficjalnie katolickie pod pewnymi warunkami.

Odtąd Opieka pracuje pod auspicjami prymasa Polski. Dzięki poparciu moralnemu kard. Hlonda, który co roku wydawał odezwy w związku z tygodniem Opieki, działalność jej nabierała coraz większego rozmachu. W ciągu tylko dwóch lat (1932/34) Opieka przysłała z pomocą blisko 35 tys. emigrantów, z którymi utrzymywała kontakty w 50 krajach (również na Węgrzech), wysyłając do

nich książki, czasopisma i inne podarki, zwłaszcza w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Z myślą o smutnej doli wychodźców kard. Hlond powołał w Poznaniu przy Kancelarii Prymasa Polski osobny referat, poświęcony emigracji, którym kierował długie lata ks. H. Zborowski, szef kancelarii. W jego kompetencji było załatwianie wszystkich spraw związanych z duszpasterstwem polonijnym na szczeblu krajowym i zagranicznym. On mianował w porozumieniu z ordynariuszami rektorów Polskich Misji Katolickich w obcych krajach, werbował księży dla akcji pastoralnych lub ich odwoływał, rozładowywał spory, załatwiał ulgowe paszporty itp. Toteż można śmiało powiedzieć, że żaden kraj nie posiadał takiej duszpasterskiej organizacji wśród emigracji, co Polska. Żaden też biskup w innym kraju nie miał na duszpasterstwo zagraniczne takiego wpływu, jak Prymas Polski, który pilnie badał potrzeby i niedostatki tego duszpasterstwa na poszczególnych odcinkach i nie szczędził zachodu, aby wszystkim rodakom na obczyźnie zapewnić należytą opiekę duszpasterską.

Był patriotą w wielkim stylu. Toteż mógł powiedzieć w chwili śmierci: *Zawsze pracowałem dla Polski, dla dobra narodu polskiego, zawsze kochałem Polskę i będę się za nią w niebie modlił.*

ks. L. Kryża SChr.

Św. Rafał Kalinowski

■ 17 września 2007 roku Senat RP podjął niecodzienną uchwałę w sprawie uznania św. Rafała Józefa Kalinowskiego za wzór patrioty, oficera, inżyniera, wychowawcy i kapłana-zakonnika. Rok 2007, notabene w Polskim Karmelu Terezańskim obchodzony był jako Rok Świętego Rafała Kalinowskiego.

Dokładnie 15 listopada 2007 roku minęła setna rocznica śmierci tego wielkiego zakonnika, syna polskiego narodu i Zakonu Karmelitów Bosych. Tak szacowna rocznica mobilizuje nas zatem do spojrzenia na dziedzictwo życia świętego tym bardziej, iż los jego spleta się także z krajem, w którym żyjemy.

* * *

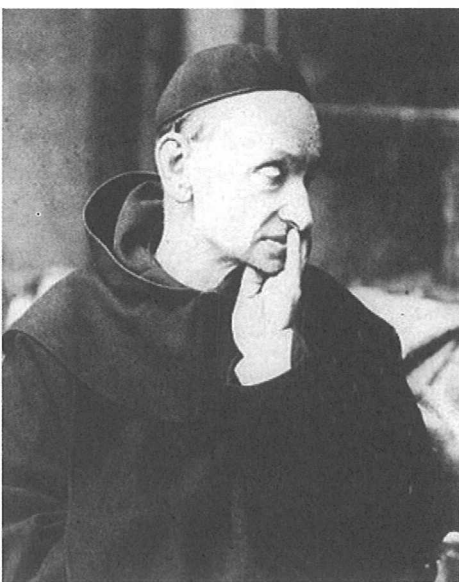
Rafał Józef Kalinowski urodził się 1 września 1835 roku w Wilnie. Studiował w Instytucie Szlacheckim w Wilnie, następnie w Szkole Agronomicznej, a w latach 1853-1857 w Akademii Inżynierii Wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera i stopień porucznika.

W chwili wybuchu Powstania Styczniowego, pracując jako kapitan sztabu przy rozbudowie twierdzy w Brześciu nad Bugiem, opuszcza carską armię i przyłącza

się do powstańców. Po upadku powstania zostaje aresztowany i skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 10 lat przymusowej pracy na Syberii.

Zwolniony z wygnania w 1874 r. wyjeżdża do Paryża, gdzie zostaje wychowawcą Augusta Czartoryskiego.

W 1877 r. Kalinowski wstępuje do Zakonu



Karmelitów Bosych w Grazu w Austrii i przyjmuje imię zakonne Rafał od św. Józefa. Po złożeniu ślubów zakonnych, przez okres trzech lat studiuje teologię w Akademii Zakonnej w Győr. Święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie w 1882 r.

Umarł 15 listopada 1907 r. w klasztorze w Wadowicach, który założył i którego był przeorem. Pochowany został na cmentarzu klasztornym w Czernej. Za życia i po śmierci cieszył się wielką sławą świętości, był czczony przez cały lud.

Na początku lat 50-tych Stolica Apostolska po serii procesów diecezjalnych rozpoczęła postępowanie beatyfikacji. Papież Jan Paweł II podczas drugiej pielgrzymki do Polski w 1983 roku, po zatwierdzeniu cudownych uzdrowień beatyfikował o. Rafała Kalinowskiego.

Rosnąca sława cudów doprowadziła w r. 1989 do przeprowadzenia w Kurii krakowskiej procesu kanonicznego o cudownym uzdrowieniu dziecka. Dwa lata później proces zakończono z pozytywnym skutkiem i 17 listopada 1991 roku polski karmelita dołączył do grona świętych kościoła katolickiego.

Święty Rafał Kalinowski jest patronem Sybiraków. W Polsce w siedmiu miejscowościach znajdują się kościoły i parafie pod jego wezwaniem.

Jerzy Kochanowski

KONTAKTY

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest, Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest, Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Dom Polski
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Szkoła Polska im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel.: 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5.

„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. I. Kossuth (fale średnie 873 kHz)

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



INFORMACJE KONSULARNE: WYMIANA KSIĄŻECZKOWYCH DOWODÓW OSOBISTYCH

■ Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie uprzejmie przypomina o obowiązku wymiany dowodów osobistych wydanych w formie „książeczkowej”, czyli wszystkich dowodów osobistych wydanych przed 1 stycznia 2001 r. Wszystkie dowody osobiste wydane w formie „książeczkowej” od dnia 1 stycznia 2008 r. są nieważne.

Uprzejmie informujemy, że Wydział Konsularny nie pośredniczy w uzyskiwaniu dowodu osobistego. Wniosek o wydanie dowodu osobistego składa się osobiście w Polsce.

Aby wymienić dowód osobisty należy:

1. Pobrać wniosek o wydanie dowodu osobistego w urzędzie gminy właściwej ze względu na miejsce zameldowania stałego a w razie jego braku, według ostatniego miejsca pobytu stałego. W przypadku, gdy nie można ustalić miejsca ostatniego pobytu stałego, dowód osobisty wydaje organ gminy właściwy dla dzielnicy Warszawa-Śródmieście.
2. Wypełnić wniosek zgodnie z zamieszczonym na nim pouczeniem – podpis na wniosku składa się w obecności urzędnika przyjmującego wniosek.
3. Dokonać wpłaty w kwocie 30 zł w kasie urzędu.
4. Osobiście złożyć wniosek w urzędzie załączając do niego:
 - 2 aktualne, wyraźne fotografie o wymiarach

35 x 45 mm, przedstawiające osobę bez nakrycia głowy i okularów z ciemnymi szklami w taki sposób, aby ukazywały głowę w pozycji lewego półprofilu z widocznym lewym uchem, z zachowaniem równomiernego oświetlenia twarzy,

- dowód uiszczenia opłaty,
- odpis skrócony aktu urodzenia osoby, która nie wstąpiła w związek małżeński lub odpis skrócony aktu małżeństwa wraz z adnotacją o aktualnie używanym nazwisku,
- na żądanie organu – poświadczenie obywatelstwa polskiego lub inny dokument potwierdzający posiadanie polskiego obywatelstwa, jeżeli dane zawarte w dokumentach budzą wątpliwość co do obywatelstwa osoby.

UWAGA:

Do 31 marca 2008 roku można posługiwać się książeczkowymi dowodami osobistymi, w celu poświadczenia tożsamości i obywatelstwa polskiego. Natomiast nie jest możliwe na podstawie tego dokumentu przekraczanie granicy z innymi krajami Unii Europejskiej.

Wszyscy ci, którzy nie wymienią starych dowodów na nowe, znajdą się w trudnej sytuacji, ponieważ na podstawie książeczkowego dowodu osobistego po dniu 31 marca 2008 r. nie będą mogli m.in.: załatwić formalności w urzędach, odebrać listu poleconego na pocztę, wziąć kredytu bankowego, sprzedać lub kupić mieszkania itp.

ROZNICE

■ 20 lat temu staraniem „Bema”, na ścianie budynku przy ulicy Fő 11 w Budzie, gdzie podczas II wojny światowej znajdowała się przychodnia zdrowia dla polskich uchodźców, umieszczono tablicę pamiątkową.

■ 20 lat temu w ramach obchodów 30-lecia Stowarzyszenia Bema miała miejsce pierwsza pielgrzymka do Świętego Ojca. Papież Jan Paweł II przyjął węgierskich Polonusów na audiencji w rezydencji w Castel Gandolfo.

■ 50 lat temu powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech będące kontynuatorem blisko stuipięćdziesięcioletniej tradycji ruchu polonijnego w tym kraju.

■ 325 lat temu król Jan III Sobieski w wyniku słynnej „odsieczy” pokonał Turków pod Wiedniem ratując tron Habsburgów i rozpoczynając proces wyzwalania Węgier (bitwa pod Parkanami, zdobycie Esztergomu).

■ 475 lat temu urodził się jeden z największych władców Polski – książę siedmiogrodzki – Stefan Batory. Umocnił Rzeczpospolitą, zreformował wojsko, ograniczył panowanie możnowładców, odzyskał Inflanty, ujarzmił Gdańsk.

■ 675 lat temu zmarł król Władysław Łokietek, który ponownie zjednoczył Polskę rozbitą na dzielnice. Również wtedy, tron objął jego jedyny syn – Kazimierz Wielki, o którym zwykliśmy mówić – „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”.

Zebrał: Jerzy Kochanowski

Kwartalny dodatek miesięcznika Polonia Węgierska, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete,
főttámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány,
további támogató: „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány.

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech,
Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület,
Prezes Stowarzyszenia / az Egyesület Elnöke: Halina Csűs

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő – Bożena Bogdańska-Szadai,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő – András Benza-Romanowski Asztalos,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár – Magdaléna Rajtar-Szabó,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő – Dukay Barna,
Stali współpracownicy / főszerkesztők – Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit, Trojan Tünde

Adres / cím: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34., tel.: 311-0216, fax: 312-8204
ISSN 1219-7998 – SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

BEMOWSKIE MARCOWE ŚWIĘTOWANIE





Fot. B. Wiatr

Tarnów. Mauzoleum Józefa Bema